

Warszawa, 1 czerwca 1958 r.

BYŁE SZKOLE



JEDNODNIÓWKA Z OKAZJI ZJAZDU B. WYCHOWANKÓW SZKÓŁ
GEN. PAWŁA CHRZANOWSKIEGO I IM. JANA ZAMOYSKIEGO W WARSZAWIE

SPIS TREŚCI

	Str.
Sens koleżeńskiej tradycji	3
Oblicze wychowawcze Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego	4
O strajku szkolnym i o pierwszej szkole polskiej	6
W niepodległej Polsce	10
W latach okupacji	13
Kilka sylwetek	15
Polegli w latach 1939—1945 profesorowie i wychowankowie Gimnazjum gen. Pawła Chrzanowskiego i Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego	16—18
Historia Stowarzyszeń b. Wychowanków Gimnazjum gen. Pawła Chrzanowskiego i Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego	19
Wywołani do tablicy	21
Reytaniacy	23
Spotkanie	25
Wspomnienia okupacyjne	26
Nasze Osiedle	27
„Rzeczpospolita uczniowska“	28
Życie sportowe szkoły	28
„Życie Szkoły“	29
Lista profesorów Gimnazjum gen. Pawła Chrzanowskiego	30
Lista profesorów Gimnazjum i Szkoły Powszechnej Tow. im. J. Zamoyskiego (1918—1939 oraz lata okupacji).	31

Na stronie tytułowej:

Jan Zamoyski, kanclerz i hetman wielki koronny.
Miedzioryt z XVI w. rytował Dominik Custos (1560—1612)
(Ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie)

Jednodniówkę wydaną przez Stowarzyszenie b. Wychowanków
Gimnazjum i Liceum im. Jana Zamoyskiego w Warszawie

zredagowali:

Jan Bereszko, Tadeusz Kwiek, Andrzej Niklewicz, Juliusz Nowak-
Dłużewski, Stefan Pietraszek, Marek Sadzewicz, Stefan Skubalski,
Aleksander Śledziński, Andrzej Sosiński, Witold Wedzianicki i Jerzy
Zagórski. Okładkę i winiety projektował Roman Szalas.

Sens koleżeńskiej tradycji

„Teraz, gdy jesteś na szkolnej ławie, każdy ci jest przyjacielem“ — powiedział kiedyś nasz prefekt ksiądz Jan Szmigielski. Szczęśliwy to czas, chłopięctwo, młodość, kiedy tak łatwo i trwale wykwitała przyjaźń. Jest tylko parę wartości w życiu człowieka odlanych z równie szlachetnego kruszcu i równie bezinteresownych. I chyba wszystko cenne, piękne, subtelne, czyste wzeszło wtedy, kiedy byliśmy młodzi. Także i patriotyzm, miłość ojczyzny. Nie taka z akademii, wypisana na sztandarach, odświętna. Miłość ojczyzny żywa, serdeczna, bierze swój początek w „małej ojczyźnie“, kraju dzieciństwa. Dla jednych to był dworek, dla innych — ulica Nowolipki, strzechy rodzinnej wsi, czy zgoła — „miasteczko Bełz“. Dla wszystkich — szkoła.

Bo dla czegoż innego zesłiliśmy się i zjechali, żeby jeszcze raz wspólnie zobaczyć szare mury pewnego gmachu w Warszawie — mniejsza o to — bardziej czy mniej pięknego czy okazałego, lecz dla nas jedyne, przejść się jego korytarzami, zajrzeć przez szyby do izb szkolnych, w których... czy pamiętacie?

Żeby tak zapytać, trzeba mieć kogo pytać, wspólnie przywołać jedyną niezapomnianą wizję wspólnie przeżytego. No, przypomnijmy sobie. Czy pamiętasz?

Tu byłem w klasie IIb, a tu w V. Czy tak? Czy może się mylę? W gruncie rzeczy wszystkie klasy do siebie podobne. Ale wtedy — każda była inna, a jedna klasa to była moja klasa. Nasza klasa — czy pamiętacie?

Jest i boisko — tu graliśmy w szczypiorniaka, piłkę nożną i palanta. Tak, wtedy jeszcze grało się w palanta. Jak również w sparzaka, przy pomocy lanej piłki, i do tej gry służyła ślepa ściana już nie istniejącej kamienicy.

No i wysokie okna kaplicy z niewinną poufałością „kaplą“ przez nas zwanej.

A Wy, których spotykam, których widzę dokoła, byliście moimi kolegami z tamtych czasów? To wy wrzeszczeliście na tych szerokich, teraz jakoś dziwnie zmniejszonych korytarzach? Mielіście zavalane atramentem palce i sterzące beztrósko wicherki? Czy to i ja trochę się jednak... postarzałem?!

Spotkaliśmy się jakby po wakacjach, które trwały tak długo. Tylko, czy to były wakacje? I tu, gdzie zebraliśmy się, jesteśmy jakby w gościnie. Nasze klasy, ławki zapełniają już inni, podobni do nas, jakimi wówczas byliśmy. My nie wypełnilibyśmy już klasy. Została nas garstka, jak łatwo nas policzyć.

A gdzie reszta? Pytamy jeden drugiego, ten wie to, tamten owo. Nasze wzajemne pytania o nieobecnych kolegów jakże często przypominają apel poległych. Poległ w Powstaniu; poległ w trzydziestym dziewiątym... Poległ pod Monte Cassino; rozstrzelany w gestapo.

A inni żyją, ale gdzie są, nie mogli przyjechać, zobaczyć się z dawnymi kolegami i ze starą szkołą; za da-

leko! Rozproszył ich los po świecie, po wielu krajach i kontynentach.

Przybyli i profesorowie. Skoro są, skoro ich widzimy między sobą, wciąż jesteśmy młodzi, ich widok zdejmujemy z nas na chwilę brzemię lat i ciężar odpowiedzialności. Jeżeli są — to tak jakby się miało jeszcze rodziców, wobec których zawsze jest się dzieckiem.

Gdyby nie było nic więcej tylko wspomnienia, uśmiechy przyjaźni i uściski dłoni, barwna mgła obrazów z lat minionych, ścieląca się wśród murów gmachu przy ul. Smolnej 30, i to by wystarczyło w zupełności. Czy za dużo, czy dość mamy w życiu ciepła, uczuć przyjaźni, czy zbyt wiele radości, jaka wypełniała nas całych, kiedyśmy tu byli kiedyś, radości z samego istnienia? Wystarczyłoby, żeby powiedzieć, że warto było zebrać się tu i zobaczyć się znowu. Ale jest jeszcze i coś więcej.

Z naszej przyjaźni chłopięcej i młodzieńczej zrodziła się przyjaźń męska i ta nam będzie towarzyszyła, sprawiając, że nie będziemy samotni, że wiedząc o sobie wzajemnie, w pracach, jakie jeszcze podejmiemy, możemy liczyć na siebie wzajem jako dobrzy koledzy. Ofiarujemy ją również, tę przyjaźń, młodszym kolegom, którzy mogliby być naszymi synami i są następcami naszymi w ławach szkolnych, a w przyszłości i w życiu.

Im też, chociaż są pełni wiary i zdobywczej młodości, przyda się nasza rada, niekiedy i pomoc przyjaznej, doświadczonej dłoni, a zawsze poczucie, że nie są sami, że wchodząc w świat spotkają tam starszych kolegów, z tej samej wyrosłych szkoły. Więc to, co czynimy dla minionego, dla przeszłości, przyda się również przyszłości.

Zjazd w dniu 1 czerwca 1958 roku zebrał na wspólnej sali i przy wspólnym stole skrawek naszej historii. Seniorami są dawni chrzanowszczacy, uczestnicy strajku szkolnego, pierwszej wojny światowej i tworzenia Niepodległej Rzeczypospolitej. Ich następcy zamoy-szczacy wzrastali już w latach niepodległości, wchodzili w niej w życie, potem przeszli przez ogień drugiej wojny światowej, najstraszniejszej z wojen. Potem — odbudowa i budowa Odrodzonej na nowo Polski. Na ten też czas przypadało dzieciństwo i wczesna młodość pokolenia młodszego.

I wreszcie najmłodszy, dla których to, co było naszym życiem, jest już tylko historią. Oni będą ją tworzyć dalej. Nie będą przy tym obcy wobec przeszłości, z którą ich wiąże łańcuch starszych kolegów i przyjaciół, jak i dla nas przyszłość, której już nie doczekamy, nie przedstawia się obco i nieprzyjaźnie, bo przecież ją otwierają ludzie naszemu sercu bliscy, nasi najmłodszy koledzy.

Oto jest sens żywej, koleżeńskiej tradycji. W jej imię zebraliśmy się w murach szkoły przy ul. Smolnej 30 w Warszawie w dniu 1 czerwca 1958 roku.

Marek Sadzewicz

Oblicze wychowawcze Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego

(Przemówienie na Zjeździe w dniu 1.VI.1958)

Przybyliśmy tutaj z całej Polski do swej starej budy. Zjawiliśmy się tu, jak się zjawiali ongi na swoje uroczystości członkowie rodów, wzywani na nie jednym zawołaniem, hasłem pochodzącym z przynależności do jednej wspólnoty społecznej. My wszyscy, którzy tu jesteśmy, tworzymy jedną wspólnotę, złączoną ze sobą węzłem mocniejszym od pokrewieństwa biologicznego, bo powinowactwem z wyboru duchowego.

Przy takich zjazdach, zlotach rodowych, społecznych, powtarza się zawsze zjawisko, że nie zjawiają się na hasło ci, których trzyma z dala mus emigracyjny.

Rodzina Zamoyska ma również swoich emigrantów. Pewnych z nich już nigdy wpośród siebie nie zobaczymy. To ci, którzy, powolnie wezwaniu własnej Ojczyzny, położyli dla niej swoje młode życie: na ziemi, na morzu, w powietrzu, jak głosi przysięga żołnierska, na różnorodnych placach boju.

Mamy ich wszyscy dzisiaj jak żywych przed oczyma, jakbyśmy się z nimi wczoraj dopiero rozstali. Bo pamięć ludzka staje się bardzo wierna wtedy, kiedy ją podsycą, odżywia wzmacniający ją po wielokroć rytm krwi, płynącej z czujnego i wdzięcznego serca. Rodzina Zamoyska wdzięczna jest swoim poległym, którzy śmiercią swą dali świadectwo tej szkole, z której wyszli na swą daleką, choć tak przecie niedługą wędrówkę życiową.

Rodzina Zamoyska ma innych jeszcze emigrantów, których dziś również nie ma na tej sali. Są to ci, których wyrzuciła odśrodkowa siła straszliwego huraganu wojennego na cudze, dalekie brzegi, skąd powrót jest czasem bardzo trudny. Światowa diaspora zamoyska jest szeroka. Liczy setki zamoyszcaków, rozproszonych dosłownie po wszystkich częściach świata. Mamy ich we wszystkich chyba krajach Europy. Są liczni w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, w Brazylii i Argentynie, są w Afryce i w Azji. Ba, są nawet, jak się dowiadujemy ostatnio, w Australii; jednego nawet — *mirabile dictu et auditu* — mocny wichur historii zaniosł aż na Malaje.

Dzieje im się rozmaicie: jednym lepiej, drugim gorzej. Są tacy, którym się dzieje w sensie powodzenia życiowego nawet znakomicie. Ale nikt z nich chyba nie powie o sobie, gdybyśmy go o to zapytali, by nie chciał znaleźć się wśród nas dzisiaj na tej sali. Wiadomo bowiem, że w sposób klasyczny przeżywają swoją klasyczną emigrancką niedolę. Zupełnie tak, jak ją wiele tysięcy lat temu przeżywał tułacz grecki, dla którego dym taki był sódki. Tak jak ją przeżywał Mickiewicz, dla którego kraj lat dziecinnych był „krajem świętym, czystym”. Czytaliśmy niedawno na jednym z miesięcznych zebrań list członka Rodziny Zamoyskiej, pisany z dalekiego Montréalu, list pełen nie tajonych łez, list, którego sami słuchaliśmy z wewnętrznymi tajonymi łzami. Wiemy również, jaki to mus, mus emigrancki, mus Odysseusza i Mickiewicza, gromadzi co miesiąc brać zamoyską w londyńskiej kawiarni, aby w niebieskiej barwie przywdziewanych na ten wieczór krawatów mogła „dumać” myśleć o swojej krainie”.

Wiadomo, że nie wszyscy do nas wrócą. Mamy jednak nadzieję, że wszyscy zachowają z nami, z krajową za-

moyską gromadą, łączność. Mamy również nadzieję, że wszędzie i zawsze na obczyźnie będą dawać świadectwo swemu polskiemu obyczajowi, polskiemu kształtowi swej umysłowości, swej osobowości.

Ma wielka Polska Rzeczpospolita Ludowa swoich oficjalnych ambasadorów na całym świecie. Niech będzie wolno małej Rzeczypospolitej zamoyskiej mieć na szerokim świecie swoich prywatnych ambasadorów. Ambasadorem takim będzie nie tylko wielki interpretator muzyczny, którego Chopina słucha świat cały w salach koncertowych wszystkich kontynentów; nie tylko profesor uniwersytetu szwajcarskiego, który, jak nam pisze, na swój sposób głosi myśl polską w języku francuskim w tej samej sali, w której czynił to ongi Mickiewicz; nie tylko profesor uniwersytetu kanadyjskiego; nie tylko publicysta, przemawiający ze swego paryskiego miesięcznika do rzesz polskich za granicą; nie tylko edytor, kształtujący opinię polską na obczyźnie charakterem i treścią swych wydawnictw — nie tylko ci wszyscy, ale również inni, na miarę skromniejszą swoich możliwości, których los rozsypał po całym świecie, jak choćby dyrektor banku z Bombaju czy myśliwy znad Amazonki.

Wszyscy na swój sposób mają prawo, a myślę, że i obowiązek, reprezentowania na obczyźnie barw swego narodu, barw swej szkoły.

Bo niebieska barwa szkoły ma swój wyraz społeczny, swój charakter i swoją wreszcie historię.

Proszę Państwa, byłem długoletnim nauczycielem tej szkoły; spędziłem w niej dziewiętnaście międzywojennych lat życia, ucząc literatury polskiej. A więc proszę mi wybaczyć, że ze starego Mikołaja Reja z Nagłowic wezmę pewną myśl, potrzebną mi w dalszym toku rozważań. Rej powiedział w swym „Zwierzyńcu” rzecz bardzo oczywistą, prawie truizm: wiadomo jednak, że rzeczy najoczywistsze są najtrudniejsze do realizacji życiowej. Mówiąc o Janie Kochanowskim, stwierdził z pewną nawet zazdrością, że poeta czarnoleski mógł w stopniu doskonałym spełnić swe zadanie życiowe, bo umiał „ślachetne przyrodzenie”, to znaczy wrodzone uzdolnienia, rozwinąć, wykształcić i wydoskonalić na drodze „pocziwego ćwiczenia”, to znaczy na drodze otrzymywanego wykształcenia, wychowania, na drodze usilnej pracy osobistej nad sobą.

Otóż kwestia: czy ta szkoła umiała rozwijać „ślachetne przyrodzenie”, czy dawała właściwe „pocziwe ćwiczenie”? Proszę Państwa, nie chcę przeceniać rzeczywistości i twierdzić, że wychowanie, „pocziwe ćwiczenie” rejskie było tu idealne. Nie chcę twierdzić, że wychowanie to zawsze i wszędzie realizowało najwyższy cel wychowawczy: celowy, przemyślany i rozumny, zawsze kompetentny dobór zespołów środków wychowawczo-dydaktycznych, dostosowywanych każdorazowo do indywidualnych właściwości i potrzeb poszczególnych uczniów. Tyle jest albowiem w szkole sposobów i „chwytów” wychowawczych, ile jest w niej wychowanków. Nie będę twierdził, że się u nas stosowało zawsze ten wysoki ideał pracy wychowawczej, tę wysoką sztukę wychowawczą, wymagającą zawsze i wszędzie wielkiej

wiedzy, dużej inteligencji i subtelnej wrażliwości ze strony wychowawcy. Ale chcę tu z naciskiem stwierdzić, że zespół nauczycieli tej szkoły starał się nie marnować materiału ludzkiego, który otrzymywał z rąk rodziców, starał się wedle swej najlepszej woli i wiedzy rozwijać za pomocą celowo dobieranych „pocziwych ćwiczeń” powierzane mu „ślachetne przyrodzenia”. Tworzył metodycznie myślące głowy. Była to taktyka wychowawcza w sensie intelektualnym. W sensie moralnym dążono do tego, by szkołę opuszczali młodzi ludzie, którzy nie widzą żadnej różnicy między tym, co się myśli i mówi, a tym, co się czyni; starano się kształtować ludzi prawych.

To był cel zasadniczy pracy nauczycielskiej w tej szkole. Młodzież się wychowywała, jak się rozumiało i umiało najlepiej, pamiętając o podstawowej prawdzie humanistycznego poglądu na świat, że każde dziecko jest rzeczą świętą w swoich wartościach rzeczywistych, choćby i najdrobniejszych, które wychowawca ma obowiązek szanować i troskliwie rozwijać.

Trzeba to wszystko głośno powiedzieć, by nie było nieporozumień na przyszłość. Trzeba głośno powiedzieć, że zespół nauczycieli dawnego gimnazjum im. Jana Zamoyskiego, zespół o dużej ciągłości pracy, zanim go rozbito, mógł w końcu uniezależnić się — mimo wielkich nieraz trudności i przeszkód, mimo wielkich często udręk moralnych i jawnych przykrości, o czym nie pora teraz mówić — potrafił się uniezależnić od pewnych przejściowych, efemerycznych tendencji okresu międzywojennego, aby móc realizować swój trwały program wychowawczy. Realizując swój program nauczyciel tej szkoły zbierał nieraz w ciągu swej znożnej pracy bogate żniwo własnego siewu.

Program ten, a raczej jego tworzywo wychowawcze, czerpano w znacznym stopniu z tradycji kulturalnej narodu.

Było to w sytuacji tej szkoły, która nosiła nazwę gimn. Jana Zamoyskiego, coś zupełnie naturalnego.

Kiedy się myśli o dawnej Polsce, o pospółstwie szlacheckim, które nie znało granic w wyszukiwaniu państwa polskiego dla swych klasowych interesów, o magnatach, jawnie sprzedających swój kraj więcej dającemu sąsiadowi, można stracić szacunek dla przeszłości narodowej. Ale szacunek do tradycji wraca do nas w chwili, kiedy sobie uprzytomnimy, że ten sam naród wydał takich ludzi, jak Modrzewski i Kochanowski, Konarski i Kościuszko, Mickiewicz i Słowacki. Do tego, mówiąc nieco patetycznie, panteonu narodowych świętych należy również patron tej szkoły Jan Zamoyski. On właśnie w świadomości nauczycieli tej szkoły tworzył wzorzec umysłowy i moralny dla młodzieży. Wzorzec ten ukazywało się młodzieży w rozmaity sposób i przy rozmaitych okolicznościach, w codziennej pracy dydaktycznej i wychowawczej, jak również podczas specjalnie organizowanych uroczystości szkolnych. Przypomnę tu wielkie święto patrona szkoły, które obmyślił i zorganizował samorząd szkolny, a uświetniła redakcja pisma szkolnego „Życie Szkoły”, przygotowując specjalny bogaty numer pisma, nie spotykany nigdzie ewenement w czasopiśmiennictwie młodzieży szkół średnich w Polsce, do którego, jak wiem, sięgali potem specjaliści-badacze w poszukiwaniu materiału słownego i ilustracyjnego. Młodzież tej szkoły mogła na tej właśnie postaci XVI-wiecznego działacza

zaobserwować słuszną tezę, o której jej się stale mówiło, że człowieka tworzy własna jego praca, że „ślachetne przyrodzenie” to pierwszy dopiero stopień w karierze dorabiającego się człowieka. Myślę tu, oczywiście, o dorobku moralnym człowieka. Bo jakżeż? Zamoyski to przecież parweniusz w Polsce drugiej połowy XVI wieku, który pracą, wysiłkiem woli dorobił się w kraju znaczenia, godności i majątku. To był typowy homo novus Rzymian, selfmademan Amerykan, dorobkiewicz, jak mawiała jeszcze przed wojną nasza rodzima kołtuneria o takich ludziach. Toteż Zamoyski czuł nieklamana, głęboką niechęć do motłochu szlacheckiego, zdziczałego w swej masie nawet w renesansie, ślepego i głuche go na potrzeby państwa, demonstrowane mu przez hetmana i króla Batoro go. I nawzajem Zamoyski nie był lubiany, nie był popularny, nie tylko w sferach magnackich, które bokiem spoglądały na parweniusza, ale i w sferach średniej szlachty. Myślę, że z łona tej szlachty, decydującej o wyglądzie dawnej Rzeczypospolitej, wyszedł zjadliwy epigramat na Zamoyskiego po jego ślubie z synowicą króla Gryzeldą Batorówną:

Ożenił się równy z równą,
Pan Zamoyski z Batorówną.

Chcąc wyzyskać walory wychowawcze postaci patrona szkoły, ukazywało się młodzieży Zamoyskiego-padewczyka, wychowanego u źródeł najbogatszej wtedy nauki włoskiej. Mówiło się, że separatyzm narodowy to skostnienie, które prowadzi do śmierci, że normalnym stanem narodów jest wymiana dóbr duchowych i materialnych, jest współdziałanie i rywalizacja, z czego się rodzi postęp i życie.

Ukazywało się młodzieży Zamoyskiego - toleranta mającego duże zrozumienie dla każdego rozumnego człowieka o innych przekonaniach, co było rzeczą coraz radszą w okresie wszczynającej się kontrreformacji, która deprawowała nawet takie wybitne i ucziwe jednostki, jak choćby Piotr Skarga. Toteż Zamoyski zyskał szacunek u różnowierców. Właśnie Zamoyskiemu dedykował różnowierca, ukrywający się pod pseudonimem Filaleta, swe wybitne dzieło sztuki literackiej i polemicznej, chlubę literatury staropolskiej, „Apokrizis”.

Ukazywało się młodzieży człowieka, który osobiste dostatki obracał na mecenat kulturalny o rozmiarach zadziwiających. Z jego szkatuły szły olbrzymie sumy na utrzymanie poetów i uczonych w Polsce, a nawet i za granicą, na organizowanie szkół w Polsce. To prawda, że Zamoyski był feudałem na dużą skalę (był w końcu wytworem własnej epoki), ale feudałem oświeconym, zjawiskiem społecznie dodatnim. Ten największy Medycusz renesansowej polski wspomagał przyjaciel - poetów: Jana Kochanowskiego, Szymona Szymonowicza, Cieklińskiego, Klonowicza, Jana Szczęsnego Herburta oraz historyka Heidensteina. Zamoyski to przyjaciel i mecenas całej prawie ówczesnej uczonej Europy, jak filologa belgijskiego oświatowej sławie Justusa Lipsiusa, Scaligera, filologa Sygoniusza, humanisty Mureta, Orsiniego, Bellarmina i inn. uczonych. Niektórzy z nich mieli stworzyć zespół profesorski Kolegium Królewskiego w Krakowie, które Zamoyski postanowił ufundować na wzór francuskiego Collège Royal, aby zastąpić strupieszoną Akademię Krakowską. Tylko nieszcześliwemu przeciwdziałaniu Hozjusza należy przypisać upadek tej wspaniałej imprezy, w której Hozjusz widział niesłusznie przedsięwzięcie niebezpieczne dla Kościoła.

Ukazywało się młodzieży fenomenalną renesansową rozpiętość zainteresowań Zamoyskiego, do czego doszedł nie tylko dzięki szczęśliwemu zadatkowi swej natury, ale i dzięki żelaznej swej konsekwencji i woli.

Zdolny i szczęśliwy wódz oraz wierny towarzysz wojenny Stefana Batorego, organizator politycznych instytucji państwa polskiego, dyplomata, uczony i mecenas, organizator polskiego życia literackiego i naukowego wraz ze szkolnictwem. Człowiek o solidnej podbudowie moralnej, o mocnym charakterze. Zgoła osobliwe widowisko w naszej rzeczywistości drugiej połowy XVI wieku.

Trzeba wreszcie powiedzieć, że Zamoyski był wzorem nie tylko dla uczniów tej szkoły, ale również i dla jej nauczycieli — głównie dzięki swej fanatycznej wierze w kształcącą i przetwarzającą naturę człowieka moc wychowania. Przecież w znanym erekcyjnym akcie Akademii Zamoyskiej umieszcza słowa, bezpośrednio uzależniające losy kraju od wychowania jego obywateli. Sama ta wiara w błogosławioną skuteczność wychowania ma w sobie coś z renesansowego racjonalizmu. Ten właśnie racjonalizm, który niewątpliwie wybija swe piętno na tej postaci, czyni z Zamoyskiego bezpośrednio poprzednika racjonalistów osiemnastowiecznych, takich jak Stanisław Konarski, którzy na tej samej drodze absolutnej wiary w cudotwórczą moc wychowania widzieli ocalenie Polski, a nawet całość społeczeństwa. I wiemy, że nie bez racji i nie bez większego powodzenia praktycznego.

Takie są, krótko tu ukazane, dzieje gimn. Jana Zamoyskiego w Warszawie, dzieje jego trudów, zbożnej pracy, jego nauczycieli i uczniów. To wszystko, co mówię, dotyczy również tej szkoły, której gimn. Jana Zamoyskiego jest kontynuatorem i niejako spadkobiercą, to jest gimn. generała Pawła Chrzanowskiego.

Nie głoszę tu nikomu panegiryków. Celowo nie wymieniałem żadnego nazwiska; nie wymieniłem nawet nazwisk dla nas najświętszych, męczenników narodowych, którzy z tej szkoły wyszli czy w tej szkole pracowali. Chodziło mi przecież tylko o ukazanie prawdy w jej najogólniejszym, a więc niejako anonimowym kształcie. Chodziło o rzeźbę psychicznego kształtu zespołu, zbiorowości.

Ale to wystarczy całkowicie, aby dać właściwy obraz tej szkoły, która nie była prywatną, z której nikt nie czerpał zysków osobistych. Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego było szkołą społeczną. Gimnazjum to było czołową szkołą średnią nie tylko w Warszawie, ale i w Polsce. Jej niebieskie maciejówki były popularne, znane i lubiane w całym kraju. Szkoła ta spełniła swoje zadanie, do którego była powołana. Wszyscy jej wychowankowie stanęli w potrzebie wojennej, kiedy zaszła jej konieczność. Setki jej wychowanków pracują obecnie twórczo na różnych placówkach pracy, Polsce pożytecznej.

Juliusz Nowak—Dłużewski

O strajku szkolnym i o pierwszej szkole polskiej



S.p. generał Paweł Chrzanowski

Byłem uczestnikiem strajku szkolnego roku 1905.

Strajk ten zastał mnie w czwartej klasie czwartego, rządowego gimnazjum filologicznego w Warszawie, które mieściło się na rogu placu 3 Krzyży i al. Ujazdowskich.

Był to okres, kiedy ostrze rusyfikacji w szkołach zaczynało się nieco tępić. Szkół jednak było mało i dostać się do gimnazjum było bardzo trudne.

Warszawa miała zaledwie sześć gimnazjów, z których pierwsze było przeznaczone wyłącznie dla prawosławnych, a mieściło się w przerobionym w stylu bizantyjskim pałacu Staszica. Szóste gimnazjum na Krakowskim Przedmieściu było dostępne tylko dla ewangelików.

Pozostawały więc cztery gimnazja filologiczne, dwie średnie szkoły realne oraz dwa czteroklasowe progimnazja. Z czasem doszło jeszcze jedno gimnazjum filologiczne na Pradze.

Szkół prywatnych prawie nie było, ponieważ się nie opłacały. Nie posiadały żadnych praw, a ich zakres był ograniczony do czterech klas niższych. Wegetowały więc pod ścisłą kontrolą i z programem rusyfikatorskim, jak w szkołach rządowych. Należały do nich uczelnie: Wojciecha Górskiego, Pankiewicza, Wróblewskiego, Ronthalera, Łebkowskiego, Kowalczewskiego, Grochowskiego i innych.

Były też szkoły średnie techniczne: Mittego (później Wawelberga i Rotwanda) oraz Świecimskiego.

Wszystko to jednak nie odpowiadało potrzebom Warszawy.

Otwarcie w Warszawie gimnazjum z prawami rządowymi było pomysłem śmiałym, na który mógł sobie pozwolić tylko generał Paweł Chrzanowski, gdyż był on człowiekiem ustosunkowanym w Ministerstwie Oświaty w Petersburgu, a prócz tego posiadał wysokie odznaczenia wojskowe.

Średnie szkoły prywatne z prawami rządowymi były od niedawna znane na terenie Imperium Rosyjskiego,

jednak w Kongresówce dotąd się na to nie wazono. Było to przedsięwzięcie wymagające wielkich stosunków i poważnego kapitału.

Generał Paweł Chrzanowski dysponował i jednym, i drugim.

Odbywała się przy opłacie należności za naukę. Generał zapytywał o nazwisko, imię i klasę. Sprawdzał te dane w rejestrze i wystawiał kwit.

A przecież w innych szkołach za wypowiedziane słowo polskie uczeń był karany karcerem od 2 do 4 godzin.



Tak wyglądali uczniowie gimn. gen. P. Chrzanowskiego.
Zdjęcie na boisku szkolnym

Otworzył prywatne gimnazjum z prawami rządowymi w Warszawie przy ul. Wielkiej nr 13 (obecnie Poznańskiej).

Gimnazjum to jednak było dostępne tylko dla zamożnych. Wpis, wynoszący wówczas w szkołach rządowych 50 rubli rocznie, tu doszedł do ogromnej na owe czasy sumy 150 rubli.

W ten sposób powstała w Polsce pierwsza prywatna szkoła z prawami rządowymi i wykładowym językiem rosyjskim. Nie uchroniła się jednak i ta szkoła od pewnego odsetka Rosjan, którzy w Kongresówce byli żywiołem dość liczny i korzystali z praw wyjątkowych.

Uczniowie tej właśnie szkoły, tak niedawno powstałej i od razu wziętej w kluby rusyfikacyjne, pierwsi po wybuchu strajku szkolnego w grudniu 1904 roku wystąpili do swoich władz szkolnych z petycją, domagającą się natychmiastowego wprowadzenia wykładowego języka polskiego i zmiany programu w duchu narodowym polskim.

A stało się to dlatego, że w szkole tej było jedno jedyne miejsce, w którym zawsze można było mówić po polsku, tj. gabinet generała Pawła Chrzanowskiego.

Było to sprzeczne z ogólnymi zasadami i wręcz trudne do pomyślenia. A jednak tak było. Przełożony szkoły generał Paweł Chrzanowski mówił zawsze do uczniów po polsku.

Krótką była ta rozmowa polska z uczniami, ale zawsze polska, toteż robiła na każdym szczególne wrażenie.

Generał Paweł Chrzanowski był to mały, drobny, suchy, łysy staruszek, z wiankiem siwych włosów na skroniach i przystryżoną siwą bródką. Nosił mundur o wyłogach i lampasach buraczkowych, znamionujących generała korpusu sądowego. Miał opinię odważnego i dobrego Polaka, a że takim był, wykazał dalszym postępowaniem.

Jako człowiek doświadczony i ostrożny obrał sobie w dobre ucisku drogę postępowania opartą na lojalności.

W dniach strajku petycję do władz szkolnych wobec całej zgromadzonej na dziedzińcu szkoły wręczyli delegaci — uczniowie: Racięcki, Sznajder, Czajkowski i Zardrowski. Wręczyli ją dyrektorowi szkoły Rosjaninowi Wołkowskiemu, poblądlemu z oburzenia i wściekłości. *)

Przemawiano do dyrektora szkoły — Rosjanina po polsku, a do petycji zredagowanej w języku polskim, dołączono na wszelki wypadek odpis w języku rosyjskim.

Początkowo strajk nieco się zachwiał. Otwierano gimnazja i uruchamiano niższe klasy. W klasach starszych przeprowadzano surową „czystkę“ — usuwano inicjatorów poczynań strajkowych, wyrzucając ich ze szkół z „wilczymi biletami“, a niektórych oddawano nawet

*) Relację tę podaję na podstawie pamiętnika wręzonego mi w swoim czasie przez kolegę Mieczysława Rogalskiego, który był uczniem szkoły gen. Chrzanowskiego i brał w tym udział.

pod nadzór policji. Część uczniów zwolniono ze szkół przesyłając im zawiadomienie o tym do domu. Pozostałych zaś władze szkolne starały się nakłonić do powrotu do klasy w ten sposób, że wzywano rodziców i zastraszano ich lub namawiano ludząc różnymi obietnicami.



*Klasa VIII-b gimn. gen. P. Chrzanowskiego.
Blondyn z bujną czupryną w środku to dziś...
(patrz zdjęcie obok)*

Opinia powszechna była jednak silna, bano się „czarnych list“, którymi zagrożono chwiejnym. Toteż wyłamujących się ze strajku, zwłaszcza w klasach wyższych, było niewiele.

Od początku 1905 roku strajk szkolny w Warszawie stał się naprawdę powszechny. Władze rosyjskie przystąpiły do represji.

Wypuszczono na miasto wzmocnione oddziały policji i wojska, które biwakowało na chodnikach i podwórzach uniwersyteckich i szkolnych. Mimo to starsza młodzież szkolna patrolowała, aby było jak najmniej łamistrajków.

Dochodziło często do krwawych starć ze zniechęconą władzą policyjną. W dzielnicach robotniczych stawiano nawet czynny opór wojsku. Nadchodziły najgorętsze dni rewolucji.

* * *

Dnia 23 października 1905 roku otwarto uroczyste pierwszą polską szkołę generała Pawła Chrzanowskiego przy ul. Smolnej nr 30 w Warszawie.

Rok szkolny zaczął się z opóźnieniem, z powodu kunklatorstwa władz rosyjskich.

Dnia 2 września 1905 roku car podpisał reskrypt, pozwalający na wprowadzenie polskiego języka. W dniu 4 września przyszła do Warszawy depesza, przynosząca tę wiadomość. Depeszę otrzymano około godziny piątej po południu, a już nazajutrz, piątego o godzinie dziewiątej rano, rozpoczęto egzaminy uczniów w języku polskim.

Pierwszy oczywiście uzyskał to zezwolenie generał Paweł Chrzanowski. Zrzekł się po prostu „praw rządowych“ w zamian za wprowadzenie nauczania w języku polskim.

Już na samym początku zostało zastrzeżone, że język rosyjski, historia i geografia mają być wykładane nadal po rosyjsku i przez Rosjan. Ale od razu również powstała ze strony polskiej interpretacja tego zarządzenia; że odnosi się ono oprócz języka rosyjskiego tylko do historii i geografii Rosji, reszta zaś przedmiotów powinna być wykładana w języku polskim. Tak też i uczyniono.

Rozmowy na ten temat trwały przeszło rok, a przez ten czas uczono po polsku. Wynik był niekorzystny; ostatecznie historię i geografię trzeba było wykładać po rosyjsku, ale wtedy szkoła była już nawskroś polska. Powiał inny duch. Społeczeństwo odradzało się przez młodzież. Zmienił się wzajemny stosunek nauczyciela do ucznia.

Nowa szkoła polska była nowym rozdziałem w historii narodu polskiego. Radowali się nią wszyscy, i starzy, i młodzi. Cieszył się i triumfował przeznany generał Paweł Chrzanowski, otoczony szacunkiem całego społeczeństwa.

Gimnazja rządowe z miejsca opustoszały.

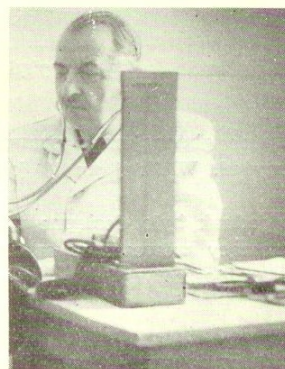
Strajk trwał. Szkoła rosyjska w Polsce była nadal bojkotowana. I tak pozostało aż do pierwszej wojny światowej i wycofania się wojsk carskich z Polski.

Młodzież była świadoma swego pierwszego triumfu. Zwycięstwo w walce o szkołę polską dało jej wiarę w siebie. Zapragnęła dalszych zwycięstw, marzyła o wskrzeszeniu niepodległej Polski. Marzenia jej zostały wkrótce spełnione.

Wracajmy jednak do szkoły na ulicy Smolnej.

Generał Paweł Chrzanowski wszedł w porozumienie z hrabią Ksawerym Branickim, który budował szereg domów czynszowych przy ulicy Smolnej, i został właścicielem największego z tej serii budynków — obiektu oznaczonego nr 30.

Wykończenie budowy powierzył swemu kuzynowi architektowi Zenonowi Chrzanowskiemu. Gmach został wykończony w stylu lekkiej secesji. Elewację frontową ozdobiły medaliony pięciu wielkich poetów świata. Po-



Doktor Zygmunt Stoniński

siadał piękną, dużą kaplicę ze wspianymi witrażami, która znamionowała katolicki charakter szkoły. Wszystko to odznaczało się nie spotykaną na owe czasy nowoczesnością: Klasy duże o wielkich, nowoczesnych oknach. Olbrzymia sala rekreacyjna. Szeroka, nowoczesna, wewnętrzna klatka schodowa z olbrzymimi oknami witrażowymi, wspinała co do wielkości i wyposażenia sala gimnastyczna.

Gmach ten istotnie pasował do szerokości naszych piersi, gdy po zwycięskim strajku szkolnym wkroczyliśmy do niego i mogliśmy żywiołowo wykrzyknąć się w rodzimym, polskim języku. Gwarno było jak w ulu.

Pierwsza szkoła polska generała Pawła Chrzanowskiego była w roku 1905 największą szkołą średnią na obszarze wszystkich trzech zaborów.

Posiadała około 1480 uczniów w 27 klasach. Była więc jedna klasa wstępna, trzy równoległe oddziały

klasy I, a klasy II, III, IV i V miały po cztery oddziały. Klasa VI miała trzy oddziały, a klasy VII i VIII — po dwa. W każdej klasie było około 55 uczniów. Oddziały oznaczone były dużymi literami A, B, C i D.

Młodzież w klasach grupowano zasadniczo według wieku. Najmłodszych w oddziałach A, a najstarszych w oddziałach B.

Podział ten nie dał się jednak długo utrzymać, gdyż napływ uczniów był duży i lokowano przybywających tam, gdzie było miejsce. Personel nauczycielski liczył przeszło 60 osób.

General sam wspólnie z dobranym i zatwierdzonym dyrektorem szkoły kompletował personel nauczycielski, zgłaszając go do zatwierdzenia w kuratorium. Dobór sił profesorskich był jak najlepszy, gdyż środki materialne szkoły były poważne.

Wpisowe po dawnemu wynosiło 150 rubli rocznie w klasach wyższych.

Pierwszym dyrektorem szkoły został profesor matematyki Włodzimierz Włodarski. Był to człowiek znaczny, pełen temperamentu i zapału. Zgłaszając się do szkoły młodzież przygarniał otwartym sercem, z taką samą jak my radością przeżywał ten okres.

Dyrektor Włodarski był w naszej szkole tylko jeden rok. Następnie stanowisko dyrektora objął Andrzej Sznuć.

Był on w swoim czasie profesorem języka polskiego w starszych klasach gimnazjum generała Chrzanowskiego z prawami rządowymi. Otrzymał nakaz powrotu do Rosji, gdzie był w Nieżynie profesorem Instytutu Pedagogicznego. Z chwilą otwarcia pierwszej polskiej szkoły w Warszawie rzucił wszystko i wrócił do Polski.

Po przyjeździe do kraju profesor Sznuć w jednym ze swoich publicznych wystąpień powiedział: „przybyłem tu do was z dalekiej północy owiany uczuciem szczęścia”.

W szkole polskiej oprócz pełnienia funkcji dyrektora uczył nas łaciny, gdyż był wielbicielem starożytności. Wykłady jego pałały ogniem entuzjazmu dla wykładanego przedmiotu.

Objaśniając nam znaczenie wyrazów łacińskich, czytali to nadzwyczaj obrazowo.

„Tempero! — znaczy ja miarkuję.”

Brał wtedy ołówek w rękę i pokazywał, że nie „ciach, ciach krajać, jak popadło”, lecz że należy skrawać uważnie, równiutko.

„Pugno! — znaczy ja walczę” i z tym samym ołówkiem, jak z lancą ułańską, sunął młodzieńczymi susami do ataku między rzędami ławek.

W ósmej klasie mieliśmy kolegę o nadmiernie wybujałym wzroście. Był zawsze śmiertelnie błady i miał minę jakby zasypiał.

Profesor Sznuć w swoim wykładowym ferworze spojrział na niego i wołał: „Panie Cydzik, jak na pana Grecja nie działa, to co na pana działa?!”

A dowcipni chłopysie syczą przez zęby: „Kobiety! kobiety! panie profesorze.”

I tak snuje mi się przed oczyma ta cała plejada nigdy niezapomnianych wychowawców i nauczycieli, zawsze drogich sercu naszemu, którzy mimo prze-

kłenstwa kiedyś rzuconego „bodajś cudze dzieci uczył” mieli dla nas serca wielkie w porównaniu z drobnymi swoimi przywarami.

Nie mogę nie wspomnieć specjalnie o dostojnym naszym polonistce profesorze Kazimierzu Królu z dwóch powodów:

Po pierwsze — był on pełen igrze królewskiej godności i powagi, a jednocześnie wielkiej skromności i wyrozumiałości.

Razem z J. Nitowskim był autorem książki o literaturze polskiej, wprowadzonej do programu szkół średnich. Obaj autorzy byli nauczycielami w naszej szkole.

Ciężką miał współpracę z nami ten znaczny i miły pedagog. Mówił dość monotonna i cicho. Stałe chodził między rzędami ławek, aby nasz gwar możliwie łagodzić.

Po drugie — zdając maturę, napisałem jak uniałem temat z polskiego.



Witraże w kaplicy szkolnej

Dobrotliwy profesor Król łapie mnie dnia następnego, prowadzi na ubocze i pyta: „panie Śledziński, co pan ma zamiar robić po zdaniu matury?”

„Chciałbym bardzo, panie profesorze, dostać się na politechnikę”.

„A to się cieszę! Bardzo dobrze się składa! Wobec tego postawię panu trójkę.”

„Co się stało, panie profesorze?”

„Okropnie napisałeś pan pracę maturalną.”

Niech moja wdzięczność jeszcze teraz dosięgnie cię w niebie, kochany profesorze, niech ci dane tam będzie pierwsze miejsce za Twoją pracę nad nami.

Pisać o profesorach można byłoby tomy, a było ich w szkole przeszło pół setki. Każdy z dużą wiedzą i sercem płomiennym, przekazywał nam swoje umiejętności na chwałę tego wielkiego osiągnięcia, jakim była pierwsza szkoła polska.

Gimnazjum filologiczne generała Pawła Chrzanowskiego przetrwało do roku 1915, a następnie przeszło w ręce konsorcjum rodzicielskiego pod nazwą Gimnazjum imienia Jana Zamoyskiego z siedzibą w tym samym miejscu — przy ulicy Smolnej nr 30 w Warszawie.

Szkoła ta zaszczepiła w nas wszystkich przede wszystkim poczucie obowiązku oraz szlachetną dążność, aby nie pozostawać na uboczu w ogólnym wyścigu pracy i w podnoszeniu dorobku kulturalnego kraju.

Aleksander Śledziński

W niepodległej Polsce

Przed dwudziestu laty piszący te słowa skreślił do jubileuszowego numeru „Życia Szkoły“ obszerny szkic, obejmujący historię gimn. im. Jana Zamoyskiego. Po wojnie egzemplarz niebieskiej broszury, odnaleziony w piwnicy spalonego mieszkania, spoczął na dnie szuflady jako cenna, jedna z niewielu ocalałych pamiątek młodości.

Okazało się jednak, że pamiątka wraca do życia, że setki osób zapragnęło sięgnąć myślą do tamtych lat i sku-

tychych chciałoby się uniknąć, pora więc przystąpić do przedstawienia faktów.

Zimą roku 1914 zmarł gen. Chrzanowski. W ciągu roku szkolnego 1914/15 gimnazjum prowadziła wdowa p. Cecylia Chrzanowska, Jednak przerastało to jej siły. W roku 1915 zorganizował się Komitet dla wykupienia i dalszego prowadzenia Szkoły. Na czele Komitetu stanął adwokat Władysław Piechowski, a czołowymi jego działaczami



Maturzyści rocznika 1926. W głębi na katedrze ś.p. dyr. Henryk Lipski

pić się na nowo wokół wspomnień, i nie tylko wspomnień, ale i żywych wartości, biorących z nich swe źródło. Co więcej, otwiera się perspektywa, że tradycja Szkoły, wskrzeszonej pod dawną nazwą i w dawnej siedzibie, będzie trwać i pomnażać się w dalszych rocznikach.

Oczywiście skorzystamy ze starego tekstu dla zaczerpnięcia utrwalonych w nim faktów, liczb, nazwisk. A sądy? Oceny? Jak się przedstawiają po doświadczeniach dwudziestolecia, w zetknięciu z dzisiejszymi dążeniami społeczeństwa?

Otóż wypadnie powtórzyć także większość sądów, a przede wszystkim chyba to, że:

- gimnazjum nasze dobrze służyło kulturze polskiej,
- było placówką przodującą pod względem poziomu nauczania,
- panował w nim swoisty klimat moralny, sprawiający, że między gronem nauczycielskim a uczniami istniała serdeczna więź.

Czwarty sąd, o tym, jakie — mówiąc słowami kancle-rza i hetmana — było u nas „młodzieży chowanie“, wydały lata wojenne, udokumentował go ofiarny udział zamoyszczaków w zmaganiach z wrogiem o byt i przyszłość narodu. Lecz tu już cisną się t.zw. wielkie słowa,

byli p. Maria Rudnicka i Józef Janota Bzowski. Osoby te złożyły pewną sumę pieniędzy nie dopuszczając do upadku gimnazjum.

Z Komitetem współdziałała grupa młodzieży — b. wychowanków gimnazjum, a nawet uczniów wyższych klas. Do najbardziej czynnych należeli Jan Rembieliński, Mieczysław Jakubowski i Stanisław Rudnicki.

Sumy, jakimi mogli dysponować organizatorzy, dla nich poważne, niewiele znaczyły wobec dużego już zadłużenia szkoły. Komitetowi udało się jednak zainteresować sprawą Maurycego Zamoyskiego, który wniósł potrzebną kwotę i przejął dalsze prowadzenie gimnazjum pod własnym nazwiskiem. W roku 1915 powstało Towarzystwo Szkoły Maurycego Zamoyskiego, które stało się właścicielem gimnazjum. Dyrektorem zostaje Lucjan Zaneki.

Dnia 10 listopada 1918 roku Towarzystwo uchwaliło zmianę nazwy instytucji na T-wo im. Jana Zamoyskiego i takie miano przybiera odtąd uczelnia przy ul. Smolnej 30.

Społeczeństwo przeżywa radośnie pierwsze chwile niepodległości, ale na codzien pełno jest trosk i braków. Nie omijają one i gimnazjum. Gmach nie jest własnością Towarzystwa, odnajmowano go od spadkobierców gene-

rała, część budynku jest zajęta na mieszkania prywatne, na dole mieści się miejska powszechna szkoła tramwajowa. Lecz już na wiosnę 1919 r. dokonano kupna gmachu, potem będzie się gimnazjum rozprzestrzeniało dalej, odzyskując stopniowo pomieszczenia zajmowane przez obcych użytkowników.

stępnie od roku 1925, na podstawie nowego statutu, jako Rodzicielskie Koło Szkolne przy gimnazjum im. J. Zamoyckiego. Koło rozwija wielostronną działalność — współpracuje z gronem nauczycielskim w dziedzinie wychowawczej, niesie pomoc niezamożnym uczniom, uczestniczy w organizowaniu uroczystości, imprez, wycieczek. Wielu



S.p. prof. Ludwik Koziński



S.p. prof. Adam Kudelski



S.p. prof. Zofia Skibińska

W roku 1918/19 gimnazjum kieruje w zastępstwie, dyr. Zarzeckiego inspektor dr Witold Sowiński. W dniu 1.IX.1919 r. dyrektorem zostaje inż. Henryk Lipski.

Kolejne lata przyniosły wszechstronny rozwój szkoły. Wciąż przybywa uczniów. W roku 1918/19 jest ich 574, w następnym — 664, w roku 1923/4 — 719, a w roku 1930/31 — 804. Jest to szczytowa liczba, wszystkie klasy mają po dwa oddziały, do 50 uczniów w każdym. Gimnazjum zdobywa znakomitą, wyposażenie w pomoce szkolne. Powstają gabinety i pracownie — przyrodnicza, chemiczna, geograficzna, muzeum przyrodnicze i humanistyczne, warsztaty pracy ręcznej, poszerza się gabinet fizyczny. Dokupuje się kawał placu, aby powiększyć boisko. Zostaje założona nauczycielska kasa przezorności, która przetrwa do roku 1932.

Ukoronowaniem tych pomyślnych lat jest kupno w roku 1928 Osiedla — kilkudziesięciohektarowej kolonii wiejskiej położonej o 2½ km od stacji Dembe Wielkie, z budynkami mieszkalnymi i zabudowaniami gospodarskimi. W nabytym obiekcie przeprowadzono poważne inwestycje i odtąd Osiedle przez szereg lat aż do r. 1937, kiedy to zostało sprzedane, przyjmuje pod swój dach gromady uczniowskie, które tu przyjeżdżają na kolejny pobyt.

Pierwszym prezesem Towarzystwa jest Maurycy Zamoycki, wiceprezesem (a następnie prezesem) mec. Władysław Piechowski, człowiek niespożytej energii i wielkiej ofiarności, całym sercem oddany sprawie Towarzystwa i gimnazjum, dla którego dobra pracuje aż do swej śmierci w r. 1927. Po nim prezesami kolejno są: mec. Zborowski, red. Mieczysław Niklewicz i dr Jan Zaorski. Wreszcie od 1934 r. aż do wojny funkcję tę pełni p. Kazimierz Pawlikowski, pomyślnie walcząc z trudnościami w tym niełatwym i pod względem moralnym i ekonomicznym okresie.

Od pierwszych chwil gimnazjum częścią społeczności, jaką skupia gmach przy ul. Smolnej, jest Koło Rodzicielskie, działające najpierw jako Koło Szkolne nr 6, na-

członków Koła to prawdziwi, serdeczni przyjaciele naszej szkoły. Nazwiska długoletniego prezesa Koła Józefa Janoty Bzowskiego, Marii Rudnickiej, Marii Malinowskiej będą na zawsze związane z historią gimnazjum.

Wśród rzeszy uczniowskiej rozwijają się różne formy pracy społecznej, jedną z czołowych drużyn harcerskich jest „Dwójka“. W roku 1927 ukazuje się pierwszy numer pisma szkolnego „Życie Szkoły“.

Szczytowym punktem tego okresu, niejako Mickiewiczowskim polonezem, jest Zjazd b. wychowanków w r. 1930.

Były to bujne lata i takimi do dziś przetrwały w naszej pamięci.

W roku 1932/3 na gimnazjum spada cios. Nie znajduje ono uznania w oczach czynników rządowych i traci, w formie represji, razem z kilkoma innymi szkołami warszawskimi, tzw. kategorię A. Oznacza to m.in. rozszerzony egzamin maturalny pod przewodnictwem delegata Kuratorium i tak też przebiega matura w r. 1933. Ustępuje dyr. Lipski, odchodzi kilku zasłużonych, oddanych szkole nauczycieli. Dyrektorem od 1.9.1933 zostaje dr Jan Dąbrowski, szkoła odzyskuje pełne prawa, łącz przyjąć do siebie nie może. Od roku szkolnego 1932/3 ubywa 116 uczniów, w roku 1933/4 dalszych 69, a w następnym aż 110 i odtąd aż do r. 1938 liczba uczniów nie przekracza 500.

Wchodzi stopniowo w życie nowa struktura szkolnictwa. Gmach przy ul. Smolnej mieści teraz szkołę powszechną i gimnazjum, a od r. 1937 Liceum Humanistyczne i Matematyczne. Kierownikiem Szkoły Powszechnej zostaje p. Romuald Buczowski.

W styczniu 1938 r. dyr. Jan Dąbrowski ustępuje, dyrektorem zostaje Jan Kozicki, na jesieni wraca po kilkuletniej przerwie kilku dawnych, zasłużonych nauczycieli. Po trudnych latach zapowiada się renesans gimnazjum, uczniów jest już znowu 570.

Głęboka, niemal filozoficzna treść tkwi w tym, że „belfrom“ najpierw robi się kawały, a potem wspomina się ich z rozrzewnieniem. Do naszego gimnazjum regułą można zastosoować spotęgowanej formie, przynajmniej jeśli chodzi o jej drugą część: wspominamy naszych profesorów pełnym, wdzięcznym sercem.

W ciągu lat 1918—1939 w Gimnazjum (i w Szkole Powszecznej) wykładało ogółem 154 nauczycieli. Jedni, ucząc przez czas krótki, nie zdolali pozostawić po sobie w tradycji szkolnej trwalszego śladu. Wielu jednak profesorów oddało szkole znaczną część swego życia, dużo sił i z pewnością wiele miłości. Ich postacie są częścią dziejów gimnazjum.

Kogo dziś wspominać?

Dyrektor Lipski — nieco sztywny, oschły, godnie strzegł splendoru szkoły i osobistego autorytetu, lecz nie uszregł się anegdot, które do dziś o nim krążą.

Zofia Karczewska, Jadwiga Kaczorowska, wykładające od r. 1905, Zofia Skibińska, Ad. m. Kudelski, wytrawny pedagog, wicedyrektor i profesor geografii, Hanna Sosińska i jej mąż Bronisław Sosiński...

Juliusz Nowak-Dłużewski, zasłużony polonista i wychowawca, zrosnięty ze szkołą na śmierć i życie, oddany opiekun wszelkich imprez i organizacji młodzieżowych.

Ludwik Koziński, królujący w swym ukochanym gabinecie fizycznym wraz z nieodłącznym Łojkiem, Kazimierz Krzymuski, Leon Rewieński, Andrzej Starzyński...

Nie można nie wspomnieć z pozoru strasznego, groźnego matematyka Henryka Podlewskiego.

Kuba, Miętus, Globus, Iwan, Neron, Kulka — nadawane zgodnie z pradawnym obyczajem profesorom przydomki niech zostaną w tym miejscu utrwalone po wsze czasy...

Grupę nie żyjących już profesorów otwiera szlachetna, heroiczna postać ks. Edwarda Detkensa. Podczas okupacji odeszli na zawsze nie pożegnani — pani Skibińska, pan

Ze wspomnieniami łączy się ten przywilej, że mają zawsze charakter po trosze osobisty. Nie mogę się zatem oprzeć, aby nie przytoczyć następującego epizodu.

Jako uczeń ówczesnej klasy I padłem łupem maturzystów, którzy porwawszy mnie przed lekcją wsadzili między szyby okna. Wchodzi profesor, widzi, co się dzieje, i nie mogąc dać sobie rady z rozbawionymi młodzieńcami cały swój gniew wywiera na mnie. Wystraszony — wypadłem z klasy jak z łaźni i odtąd profesor ów utrwalił się w moich myślach jako symbol niesprawiedliwej srogości.

— Wiesz, kto jest naszym wychowawcą — pyta mnie w cztery lata później spotkany po wakacjach kolega. — Miętus!

Zmartwiałem. Ładne rzeczy! Wciąż nie mogłem pozbyć się wspomnienia urągającego mi tyrana. Lecz w ciągu niewielu dni miałem się przekonać, jak bardzo byłem w błędzie, kochany Miętusie!

* * *

Spośród maturzystów rocznika 1939 chyba żaden w chwili rozdania świadectw nie myślał o nadciągającej na świat burzy. Cóż — miał prawo w tym dniu oddać się osobistym planom i marzeniom.

Jednak zaledwie dwa miesiące mogli się cieszyć uroczymi perspektywami, jakie zwykle odsłaniają się u progu młodości. Rankiem pierwszego września puste były klasy w szkołach Warszawy, zamiast dzwonek kilkakrotnie huczała syrena: Ogłaszam alarm lotniczy dla miasta Warszawy! I świeżo upieczonych maturzystów, i ich starszych, i młodszych kolegów zagarnęła II wojna światowa, by po pięciu latach zgotować dzień, w którym skrwawione miasto legło w gruzach, a jego mieszkańców pognano na okrutną tułaczkę.



Ś.p. Witold Sadkowski



Ś.p. Wacław Gedroyć



Ś.p. Józef Gedroyć



Ś.p. Antoni Wojciechowski

(wszystkie zdjęcia z okresu matury, r. 1939)

Koziński, pan Kaulek, pani de Tilly. Pana Rostkowskiego, wesołego, dowcipnego łacinnika, czekała jakże tragiczna śmierć w dniach powstania! Prof. Krzymuski, Kudelski, Sosiński, ks. Kowaliński, p. Podlewski umarli już po wojnie, p. Rewieński w r. 1958.

Jest doprawdy wzruszające, że po latach część profesorów „odnalazła się“ i należy obecnie, jak prof. Nowak-Dłużewski, Dunikowski, Okniński, Borzym, Starzyński, a także dyr. Koziński — do wspólnego przyjacielskiego kręgu b. wychowanków.

Ocalał komplet fotografii rocznika 1939, właśnie tego ostatniego, przedwojennego rocznika, i oglądanie jego rodzi dziś niezwykle intensywne doznania. Wielu pięknie zapowiadających się młodzieńców nie żyje — bomby 1939 r., Oświęcim, Powstanie, dalekie fronty — aż strach!

Jednocześnie część z nich to dziś zdolni, nawet wybitni lekarze, inżynierowie, ekonomiści. I to świadectwo tężyzny moralnej pozwala przewyciężyć zadumę nad trudnym czasem, w którym wypadło żyć naszemu pokoleniu.

Tadeusz Kwiek

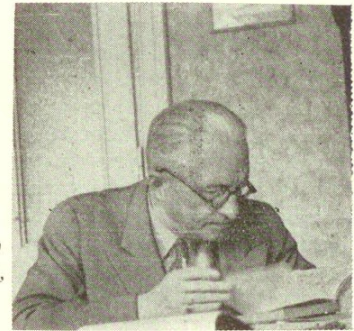
W latach okupacji

Jakże trudno odtworzyć w skrócie życie szkoły z lat 1939—1944, okresu ustawicznych zmagania z narastającymi trudnościami, nieprzerwanej czujności wobec stale grożącego niebezpieczeństwa, nieustannego napięcia myśli w związku z rosnącym poczuciem odpowiedzialności za moralne i materialne następstwa działania. Skrót taki musi z konieczności ograniczyć się do najważniejszych faktów.

Wrzesień 1939 r. Wojna. Budynek przy ulicy Smolnej 30 dzięki solidnej konstrukcji i dość obszernym korytarzom suterenu stał się wnet schronem dla kilkuset osób, które straciły dach nad głową. W budynku mieszkają dyrektor szkoły z rodziną i woźni: Jan Derlikowski, Stanisław Gers, Stanisław Kowalski, Szymon Stępniewski, Makowiecka zwana przez uczniów „ciocią” oraz dozorca Lamer, któremu tuż przed wojną groziło usunięcie z pracy za poświęcanie zbyt wielkiej ilości czasu amatorskiej hodowli gołębi, a który teraz, gdy grzmiały działa i na miasto syła się grad bomb, wyrasta na bohatera. Że budynek nie spłonął od bomb zapalających, to jego prawie wyłączną zasługą. W dniu kapitulacji Warszawy stan budynku był taki: stropy trzeciego piętra oficyny rozbite, dachy miejscami zupełnie zniszczone, miejscami gęsto podziurawione, zupełny brak szyb w oknach, witraże w kaplicy szkolnej rozbite, wnętrza postrzępione, odłamkami szrapneli. Dniem i nocą pada deszcz, korytarzami od góry do parteru płyną strugi wody. Całości grozi ruina, a kasa szkolna pusta. Ratuje sytuację pożyczka udzielona przez ś.p. prof. Adama Kudelskiego, co umożliwiła podjęcie pierwszych najkonieczniejszych prac remontowych. Wkrótce potem zasila kasę szkolną pożyczka pani Zofii Fabianowej. (Niestety pożyczek tych szkoła nie zdołała spłacić). W tym czasie ściągają do szkoły powołani nauczyciele, organizując się w improwizowane brygady robotnicze i rzemieślnicze, wyrzucają zwalony gruz, szklą okna płytkami z obrazków ściennych porządkują izby szkolne. Wnet również pojawiają się uczniowie i rozpoczyna się nauka. Taki był początek.

Z biegiem czasu budynek się zaludnia, a w roku 1941 obok naszych szkół pracowały w nim II Miejskie Gimnazjum i Liceum żeńskie pod firmą szkoły zawodowej oraz kursy prof. Edwarda Lipińskiego, będące w istocie Wyższą Szkołą Handlową, która własnym kosztem dokonała wewnętrznego remontu oficyny 3 piętra. Na początku 1942 r. niemieckie władze wojskowe zajęły cały budynek na składnicę map sztabowych. Trzeba było w ciągu trzech dni opróżnić budynek szkolny łącznie z mieszkaniami na froncie i w suterenu. Dzięki pełnej mobilizacji nauczycieli, woźnych i uczniów dokonano ewakuacji izb szkolnych w terminie. Cały inwentarz szkolny, który już wówczas okupanci uważali za swoją własność, umieszczono w kaplicy szkolnej i w jednej z większych pracowni naukowych. Do wielu dawnych i nowych trudności dołączyła się teraz troska o dalsze losy pomocy naukowych. Pod koniec roku szkolnego 1942/43 p. Franciszek Staff, przed wojną profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, otrzymał koncesję na prowadzenie Szkoły Zawodowej Rybackiej oraz kursów przygotowawczych do tej szkoły. Zwrócił się wtedy w porozumieniu z naszą szkołą do władz okupacyjnych o zezwolenie na wypożyczenie części naszego inwentarza szkolnego. Zezwolenie uzyskał i w ten sposób część naszego sprzętu znalazła się w lokalu Szkoły Rybackiej przy ul. Siennej 16.

Niestety niedaleka przyszłość wykazała, że te i inne poczynania, zmierzające do uratowania majątku szkoły, były daremne. Rozlokowany w trzech miejscach ruchomy



Ś.p. prof.
Henryk Podlewski
w czasie lekcji w
mieszkaniu prywatnym,
w okresie okupacji

majątek szkolny uległ zniszczeniu w okresie powstania. Jedynie w gruzach budynku przy ul. Siennej 16 znaleziono kilkadziesiąt zdanych jeszcze do użytku ławek szkolnych.

Z losami budynku i sprzętu szkolnego związane były w pewnej mierze formy organizacyjne nauczania, ale istotna treść tego nauczania była od początku do końca ta sama. Do pierwszych dni listopada 1939 r. prowadzono naukę jawnie, w 6-klasowej szkole powszechnej oraz w 4-klasowym gimnazjum i 2-letnim liceum ogólnokształcącym (humanistycznym i fizyko-matematycznym) według programu obowiązującego przed 1 września 1939 r. Kiedy szkoły średnie ogólnokształcące zostały zamknięte, prawie natychmiast zorganizowano nauczanie tajne, prowadząc je częściowo w budynku szkolnym, częściowo w mieszkaniach prywatnych. Wkrótce dyrektor szkoły uzyskał koncesję na prowadzenie tzw. kursów przygotowawczych do szkół zawodowych drugiego stopnia. Na tych kursach skupiła się młodzież gimnazjalna, ucząc się tam niektórych przedmiotów jawnie czy półjawnie i uzupełniając program gimnazjum w tajnych kompletach. Jednocześnie, korzystając z możliwości prowadzenia siódmej, a przez pewien okres czasu nawet ósmej klasy szkoły powszechnej, zorganizowano naukę w tych klasach w ten sposób, aby ich absolwenci byli przygotowani do kontynuowania nauki na poziomie drugiej względnie trzeciej klasy gimnazjum. Młodzież licealna uczyła się w tym czasie wyłącznie w kompletach. Taki stan trwał do wiosny 1941 r.

W okresie tym szkoła poniosła bolesną stratę. W maju 1940 r. aresztowano ś.p. Romualda Buczowskiego, dzielnego i kochanego przez młodzież kierownika szkoły powszechnej. Zginął on następnie w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Wtedy oficjalne kierownictwo szkoły powszechnej musiał przejąć dyrektor szkół, który dotąd porządował swoje istotne czynności tytułem właściciela kursów przygotowawczych. Pod koniec r. szk. 1940/41 po „nalocie” na szkołę liczebnej ekipy niemieckich czynników nadzorczych z bratem słynnego szefa gestapo Krügerem na czele zamknięto obie jawne szkoły: powszechną i kursy. Wtedy stworzyliśmy nową fikcję: przy zachowaniu wszystkich niezbędnych a skomplikowanych formalności staliśmy się filią szkoły powszechnej p. Janiny Górskiej, a dyrektor naszych szkół występował odtąd w roli jej pełnomocnika administracyjnego w budynku przy ul. Smolnej 30. Formalnie młodzież i część nauczycieli zaczęła figurować w rejestrach szkoły p. Janiny Górskiej

(szkoła pod wezwaniem św. Wojciecha), a faktycznie prowadziliśmy szkołę sami przy ul. Smolnej. Jednocześnie młodzież naszych kursów przygotowawczych została pozornie wcielona z częścią nauczycieli do szkoły tej samej nazwy prowadzonej przez prof. Maksymiliana Tazbira przy ul. Złotej, w budynku przedwojennej szkoły Tomasz Niklewskiego. W styczniu 1942 r. po zajęciu naszego budynku klasy szkoły powszechnej przeniosły się do lokalu szkoły św. Wojciecha przy ul. W. Górskiego. Ostatnie stadium to okres od 1 września 1943 r. do sierpnia 1944 r. Teraz dwie klasy gimnazjalne (III i IV) oraz jedna z pierwszych klas licealnych uczą się w budynku Szkoły Rybackiej przy ul. Siennej 16 pod oficjalnym szyldem kursów przygotowawczych do Szkoły Rybackiej. Reszta młodzieży łącznie z uczniami szkoły powszechnej (tymczasem zamknięto bowiem szkołę p. Janiny Górskiej) pobiera naukę w kompletach. W budynku Szkoły Rybackiej odbyły się w końcu czerwca 1944 r. ostatnie nasze egzaminy dojrzałości.

Grono nauczycielskie było dość liczne. Do tych, którzy uczyli w naszej szkole przed wojną, przybyli nowi. Rozbicie wielu klas na drobne komplety wymagało większej liczby uczących. Ogółem w tajnym nauczaniu brało udział 36 nauczycieli.

Spośród nauczycieli z lat wojennych nie żyją na pewno: ś.p. Romuald Buczowski i Marian Zagożdżon (zginęli w obozach koncentracyjnych), Zbigniew Dufrêne (wzięty przez Niemców w okresie powstania, pociągnięty do ciężkiej pracy na Woli — przygnieciony wozem zmarł w szpitalu w Pruszkowie), Lucjan Kaulek, Władysław Otto, Ludwik Koziański, Zofia Skibińska (zmarli w czasie okupacji), Bronisław Sosiński, Adam Kudelski, Kazimierz Krzymuski, Henryk Podlewski, Kazimierz Morawski (zmarli po wojnie).

Charakter pracy Rady Pedagogicznej różnił się z konieczności od przedwojennego z uwagi na bardzo zróżnicowane formy organizacyjne kształcenia młodzieży. Dyrektor szkoły musiał mieć wielu zastępców, którzy jako opiekunowie grup sprawowali na określonych odcinkach pracy funkcje nie tylko wychowawcze, ale i administracyjne. Na wspólnych plenarnych posiedzeniach, które odbywały się w miarę istotnej potrzeby, podejmowano uchwały w zakresie oceny wyników nauczania, promocyj, polityki finansowej szkoły, podziału pracy i taktyki postępowania, którą trzeba było przystosowywać do zmian zachodzących w warunkach zewnętrznych. Rada Pedagogiczna, zwłaszcza jej główny trzon, złożony z nauczycieli wyłącznie pracujących w naszej szkole, tworzyła w tym okresie mocno związaną wewnętrznie rodzinę. A nauczycielstwo nie krępowane w tajnym nauczaniu

przepisami, swobodnie i według swego najlepszego rozumienia rozwiązujące złożone zagadnienia dydaktyczne, osiągało wyniki nauczania nie gorsze, a niekiedy może i lepsze niż kiedy indziej. Ustawiczna troska o bezpieczeństwo młodzieży, serdeczny przyjaźni do niej stosunek obok równoczesnych surowych wymagań okazały się plodniejsze w wychowaniu od wielu dawnych, stosowanych w normalnych warunkach zabiegów. Mimo ciężkiej sytuacji finansowej nauczycielstwo umiało się zatroszczyć o zorganizowanie stałej opieki lekarskiej nad młodzieżą. W pierwszym roku dr Gromski, a następnie aż do końca dr Eugeniusz Mańkowski byli ściśle związani ze szkołą. A rola dr Mańkowskiego w tym okresie to może rzadki, a na pewno piękny przykład głębokiej, nieustannej i wnikliwej troski o zdrowie całej naszej gromady. Niepoślednie zadanie przypadło też w udziale pracownikom kancelarii szkolnej p. Kazimierzowi Krzymuskiemu, p. Siwadłowskiej i p. Knollowej, która od r. 1942 prowadziła kancelarię sama, łącząc w stosunkach z młodzieżą, rodzicami i nauczycielstwem cechy sumiennej biurolistki z cechami dobrego pedagoga. Jak długo było można, szkoła starała się w jakiś sposób zatrudniać wszystkich dawnych woźnych i zabezpieczać ich utrzymanie. Spośród woźnych śp. Jan Łojek, pamiętający jeszcze czasy gimnazjum gen. Pawła Chrzanowskiego, z niezwykłym oddaniem aż do chwili śmierci w r. 1942 troszczył się o stan pomocy naukowych w pracowniach, a liczne codzienne troski szkoły przeżywał jak swoje. Drugi z nich śp. Stanisław Gers (zmarł po wojnie) był przy szkole do końca. W najgroźniejszych sytuacjach zawsze na posterunku, podejmujący się często trudnych i niebezpiecznych zadań, kochający szkołę, dla której często zapominał o swoich własnych sprawach, był przez cały okres okupacji darzony przez nauczycielstwo serdeczną przyjaźnią. Wreszcie młodzież. Do rzadkich wypadków należały nasze z nią kłopoty w rodzaju tych, jakie nastęrcza kształcenie w warunkach normalnych. Należąc tak, jak i niektórzy z nauczycieli do różnych podziemnych organizacji, uczyła się na ogół bez przymusu, wykazując prawie z reguły rozumienie sytuacji, a często dając świadectwo wysokiej, jak na swój wiek, dojrzałości moralnej. Wielu uczniów zginęło, zwłaszcza w okresie powstania, między innymi na Starym Mieście, gdzie na czele jednego z batalionów powstańczych stał prof. Jan Hermanowski.

Krótką kroniką szkoły z okresu 1939—1944 dobiegła końca. W tych ramach trudno było dać pełniejszy jej obraz. Obraz ten miał na pewno swoje światła i cienie, a obfitował w liczne pominięte tu wydarzenia i przygody. Może przyszłość pozwoli na ocalenie ich od niepamięci.

Jan Kozicki



Ś.p. ppor. Stanisław Burmajster



Ś.p. por. Andrzej Samsonowicz



Ś.p. kpt. Antoni Voellnagel



Ś.p. ppor. Jerzy Zmijewski

Lakoniczne z konieczności są słowa Apelu Poległych, choć chcielibyśmy jak najpełniej uczcić pamięć nie żyjących profesorów i kolegów. Dlatego wybraliśmy pięć nazwisk, wyciągając je niejako z urny. Losem, który spowodował, że wybór padł na te sylwetki, były posiadane wiadomości, fotografie, kontakty koleżeńskie oraz wzgląd, aby świadczyły one o ofierze zamoyszczków na różnych frontach II Wojny Światowej.

Niech ich czyn i cierpienie reprezentują całą ogromną treść, jaką kryją wyrazy: poległ — zginął — zamordowany, umieszczone przy nazwiskach naszych Kolegów.

Ś.p. ks. dr Edward Detkens
ur. 11.X.1885

Prefekt gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w latach 1923-30, następnie w latach 1935-42 ceniony i kochany przez młodzież rektor kościoła akademickiego św. Anny w Warszawie. Za urządzenie w r. 1941 Grobu Wielkanocnego, symbolizującego cierpienie i wiarę w zwycięstwo, osadzony w Dachau, gdzie umiera 22 sierpnia 1942 r.



Ś.p. Stanisław Burmajster

Urodzony w roku 1917. W latach szkolnych czynnie pracuje w drużynie harcerskiej, podharc mistrz. Maturę uzyskuje w r. 1935. Na jesieni tego roku wstępuje do Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie. W roku 1938 kończy ją z II lokatą otrzymując nominację na podporucznika. Przydzielony do 29 Pułku Piechoty w Kaliszu, w rok później wyrusza z nim na wojnę.

W pierwszych dniach pamiętnej bitwy kutnowskiej ginie pod Łęczycą, prowadząc do natarcia swoją kompanię. Pośmiertnie wyróżniony rozkazem dowódcy pułku za odwagę i męstwo.

Ś.p. Andrzej Samsonowicz

Pseudonim „Xiążę“. Maturzysta w 1939 r., w okresie okupacji student tajnej medycyny w Warszawie, pracował w Szpitalu Wolskim. W konspiracji ukończył Szkołę Podchorążych w „Agrykoli“, w harcerskich Szarych Szeregach (przed wojną był długoletnim harcerzem w 2 WDH). Bierze udział w akcjach dywersyjnych Kedywu (Kierownictwo Dywersji KG), w batalionie „Zośka“, m.in. w akcji odwetowej w Wilanowie 26.9.43 r., gdzie został ranny. W czasie Powstania w „Zośce“, początkowo jako pchor., d-ca drużyny w 3. plutonie „Felek“, komp. „Rudy“ (d-ca Andrzej Morro) bierze udział w najcięższych walkach na Woli; ranny w prawą rękę. 11.8., w czasie wycofywania się z rejonu Cmentarza na Starówce zostaje odcięty z grupą ośmiu kolegów na terenie opanowanym przez n-pla. Przez 24 godziny ukrywa się wraz z kolegami w starej śmieciarce ZOM-u, w bezpośrednim sąsiedztwie Niemców, którzy przeszukują teren. Wieczorem 12.8. opuszcza kryjówkę i wyprowadza swoją grupę poza Warszawę, przez opanowaną przez n-pla Wolę. Po 5 dniach marszu dociera do Kampinosu, gdzie dołącza do oddziałów partyzanckich mjr. Okonia, z którymi 19.8. przechodzi na Żoliborz. 21.8. bierze udział w natarciu oddziałów żoliborskich, mającym na celu połączenie Żoliborza ze Starówką, krwawo odpartym przez wroga.

23.8. przechodzi na czele swojej grupy kanałami z Żoliborza na Starówkę i powraca do swojego plutonu. Walczy na Starówce jako d-ca drużyny, potem z-ca d-cy plutonu „Felek“ w „Zośce“, w rejonie Stawki i warsztatów Fiata. Otrzymuje nominację na podporucznika. Po upadku Starówki bierze udział w bohaterskim przebieciu się „Zośki“ ze Starego Miasta do Śródmieścia. Na Bielańskiej zostaje ranny, wycofuje się do Banku Polskiego i następnie przechodzi kanałami do Śródmieścia. We wrześniu 44 r. wraz z nie-dobitkami „Zośki“ bierze udział w najcięższych walkach na Czerniakowie jako d-ca 3. plutonu „Felek“. Poległ 14.9.44 w czasie natarcia, mającego na celu połączenie z Przyczółkiem Czerniakowskim. Miał lat 21. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari i dwukrotnie Krzyżem Walecznych, pośmiertnie awansowany do stopnia porucznika.

Ś.p. Antoni Voellnagel

Urodzony dnia 16.12.1911. W latach szkolnych działacz samorządu uczniowskiego. Maturę otrzymuje w r. 1931, następnie w latach 1932-35 jest w Szkole Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Nominacja na podporucznika w 1935 r.

Bierze udział w kampanii wrześniowej. Przez Węgry przedostaje się do Francji i już w październiku 1939 r. melduje się w Stacji Zbernej dla żołnierzy polskich w Paryżu.

W marcu 1940 r. wyjeżdża do Anglii. W sierpniu przydział do dywizjonu 301, loty bojowe nad Francją i Niemcami. W grudniu tego roku wyjeżdża do Kanady, w roku 1941 jest znów w Anglii, bierze udział w lotach bojowych.

W r. 1942 jako nawigator prowadzi wielokrotnie samolot nad obszar Polski — dla dokonania rzutu skoczków.

Dnia 21 kwietnia 1942 r. w locie nad Niemcami samolot wskutek oblodzenia spada — pod jego szczątkami ginie cała załoga.

Dziś ś. p. kapitan Antoni Voellnagel, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych, spoczywa wraz z towarzyszami na Cmentarzu Wojskowym koło Monachium.

Ś.p. Jerzy Żmijewski

Maturzysta z r. 1939. O świcie 7 września na apel władz opuszcza Warszawę, udając się na wschód. Zgłasza się na ochotnika w Bazie Lotniczej w Małaszewiczach i razem z nią przedostaje się do Rumunii. W grudniu 1939 r. Grecja, w r. 1940, Syria. W roku 1941 odbywa kampanię Afrykańską w Brygadzie Karpackiej. Następnie skierowany do Szkoły Podchorążych Rezerwy Łączności na Środkowym Wschodzie. W r. 1943, już jako kapral podchorąży, znów w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich.

W roku 1944 bierze udział w walkach II Korpusu we Włoszech, jako podporucznik Baonu Łączności w 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Walczy pod Monte Cassino.

Ginie w bitwie pod Anconą, dnia 5 lipca 1944 r. Obecnie spoczywa na cmentarzu pod Monte Cassino.

Odznaczenia: Krzyż Walecznych, krzyż za Monte Cassino, War Star 1939-45, Africa Star, Italy Star.



Ginęli na Polu Chwały, odpierając pęczatkowy najazd wroga na kraj.
Leżą pod zimnym słońcem północy i pod znojnym słońcem afrykańskim.
Przez ziemię włoską, przez Sycylię, Monte Cassino i linię Gotów szli w ciężkim, krwawym marszu bojowym do Ziemi Polskiej — choć do Niej nigdy nie doszli.
Widział ich Kapitol, jak dwieście lat temu blisko legiony Dąbrowskiego.
Padali w bojach na polach Normandii i Holandii.
Ginęli w beznadziejnych pojedynkach lotniczych nad Ziemią Polską.
Ginęli w eskadrach RAF nad ziemią wroga.
Ginęli na szlaku bojowym Lenina — Berlin.
Ginęli tam wszędzie, gdzie uporczywie szukali i znajdowali wroga swego kraju.
Dopełnili ofiary krwi w Powstaniu Warszawskim, w lochach więzień, w ulicznych egzekucjach, w rozlicznych obozach koncentracyjnych, gdzie ginęli śmiercią najgorszą, bo często po długotrwałych męczarniach.

Roman Arkuszewski — zginął w okresie wojennym
Zbigniew Armiński — zginął w okresie wojennym
Alfred Aulich — poległ w Powstaniu Warszawskim
Józef Barcikowski — poległ śmiercią lotnika nad Niemcami w 1945 r.
Kazimierz Berezowski — zginął podczas Kampanii Wrześniowej
Stanisław Bienkowski — zginął w okresie wojennym
prof. Józef Birkenmajer — poległ w obronie Warszawy w 1939 r.
Ludomir Bock — poległ śmiercią lotnika nad Niemcami w 1945 r.
Zdzisław Bohatyr — zamordowany w Warszawie w 1942 r.
Wacław Bojarski — ranny w podziemnej akcji bojowej w Warszawie, zmarł w 1943 r.
Janusz Bolajer — zamordowany w Stutthofie w 1945 r.
Kamil Braun — poległ w podziemnej akcji bojowej pod Warszawą w 1944 r.
Zygmunt Bukraba — poległ w Kampanii Wrześniowej
Stanisław Burmajster — poległ w Kampanii Wrześniowej
Kazimierz Cetnarowicz — zginął w okresie wojennym
Mieczysław Cetnarowicz — zginął w okresie wojennym
Andrzej Chrzanowski — poległ w obronie Warszawy w 1939 r.
Stanisław Chyczewski — poległ w Powstaniu Warszawskim
Henryk Ciecchowski — zamordowany w Warszawie w 1944 r.
Eolestaw Cyruliński — zmarł jako ofiara wojny w 1944 r.
Roman Czajkowski — zginął w Niemczech w 1945 r.
Leszek Czarnocki — poległ w Powstaniu Warszawskim
Jerzy Czerepowicki — zginął podczas Kampanii Wrześniowej
Stanisław Dangel — zamordowany w obozie koncentracyjnym
Wiktor Deloff — poległ w 1945 r.
Marian Demidowicz-Demidecki — poległ podczas Kampanii Wrześniowej
ks. prof. Edward Detkens — zamordowany w Dachau
Kazimierz Dłużewski — zamordowany w okresie okupacji
Eugeniusz Dmowski — zamordowany w Mauthausen
Jerzy Donimirski — zginął w okresie wojennym
Henryk Dudelo — poległ w Kampanii Wrześniowej
prof. Zbigniew Dufrêne — poległ w Powstaniu Warszawskim
Wiesław Dymowski — poległ w Powstaniu Warszawskim
N. Dzierżawski — poległ w Powstaniu Warszawskim
Kazimierz Dzik — zginął w okresie wojennym
Antoni Elger — zginął podczas Kampanii Wrześniowej
Stefan Etienne — poległ w Powstaniu Warszawskim
Tadeusz Ficke — zamordowany w Warszawie
Tadeusz Frenkiel — zginął w okresie wojennym
Stanisław Froelich — zamordowany w Warszawie w 1943 r.
Zbigniew Gago — zginął w okresie wojennym
Tadeusz Gajewski — zginął podczas oblężenia Warszawy w 1939 r.
Witold Gałczyński — zginął w okresie wojennym
Andrzej Gaszyński — poległ w Powstaniu Warszawskim
Józef Gedroyć — zamordowany w Oświęcimiu
Wacław Gedroyć — zamordowany w Oświęcimiu
Włodzimierz Gołaszewski — zamordowany podczas Powstania Warszawskiego

Mieczysław Grąbczewski — zamordowany w Oświęcimiu w 1943 r.
Jan Grochowski — zamordowany w Mauthausen w 1944 r.
Roman Grochowski — poległ w Kampanii Wrześniowej
Aleksander Grodziuk — zginął w okresie wojennym
Maciej Grużewski — poległ w podziemnej akcji bojowej w 1943 r.
Zdzisław Gularski — zginął w okresie wojennym
Wacław Gurycki — zamordowany w obozie w Estonii w 1943 r.
Henryk Hadrys — zginął podczas Kampanii Wrześniowej
Jan Hennig — poległ w obronie Modlina w 1939 r.
Stanisław Higersberger — zginął w okresie wojennym
Zbigniew Higersberger — zginął w okresie wojennym
Ryszard de Holtorp — zginął przy przekraczaniu granicy w 1939 r.
Stefan Iwiński — poległ w Powstaniu Warszawskim
Julian Jackowski — zginął podczas Kampanii Wrześniowej
Zygmunt Jacoby — zamordowany w Oranienburgu
Edward Janowski — zginął podczas Kampanii Wrześniowej
Wacław Jaroszyński — zginął podczas Kampanii Wrześniowej
Jerzy Jaszczołt — zginął w okresie wojennym
Jerzy Jezierski — zmarł w obozie jeńców w 1942 r.
Andrzej Kalinowski — poległ w Kampanii Wrześniowej
Janusz Kałczyński — poległ w Powstaniu Warszawskim
Bonawentura Kamiński — zamordowany na Pawiaku w 1944 r.
Wiktor Wojciech Karnawski — poległ w Powstaniu Warszawskim
Tadeusz Kasiński — zginął w okresie wojennym
Tadeusz Kiefer — zamordowany w Mauthausen
Wojciech Kiefer — poległ w Powstaniu Warszawskim
Stanisław Kieler — zginął w okresie wojennym
Wiesław Kielczewski — zginął w okresie wojennym
Wojciech Kloska — zamordowany w Oświęcimiu w 1943 r.
Tadeusz Kobylecki — zginął w okresie wojennym
Lech Kondracki — poległ śmiercią lotnika na froncie zachodnim
Eustachy Kornecki — poległ w bitwie pod Jaktorowem w 1944 r.
Jan Korzybski — poległ w Powstaniu Warszawskim
Zdzisław Korzybski — poległ w Kampanii Wrześniowej
Mieczysław Kowalik-Kowalski — zamordowany podczas Kampanii Wrześniowej
Zenon Kowalski — zamordowany w Warszawie w 1944 r.
Bolesław Kozłowski — poległ w Powstaniu Warszawskim
ks. Tadeusz Kozłowski — zmarł jako ofiara wojny podczas Powstania Warszawskiego
Walerian Kozłowski — poległ w Powstaniu Warszawskim
Zygmunt Kraiński — zamordowany w Oświęcimiu
Stefan Krasicki — poległ w Powstaniu Warszawskim
Zbigniew Kretkowski — poległ śmiercią lotnika na froncie zachodnim w 1943 r.
Stanisław Krzywoszewski — zamordowany w obozie koncentracyjnym
ks. Eugeniusz Kulesza — zamordowany podczas okupacji
Tadeusz Kwapisz — zginął w Gross-Rosen w 1944 r.
Wojciech Kwasięborski — zamordowany w Palmirach w 1940 r.





Władysław Leppert — poległ śmiercią lotnika pod Falaise
Zbigniew Lewandowski — poległ w Powstaniu Warszawskim
Stefan Leżański — zamordowany przy przekraczaniu granicy w 1939 r.
Janusz Libicki — zginął podczas Kampanii Wrześniowej
Aleksander Liefeld — zginął w okresie wojennym
Jan Lilpop — poległ w Powstaniu Warszawskim
Jan Lilpop — zamordowany w transporcie więźniów z Pawiaka w 1944 r.
Tadeusz Liżewski — zginął podczas okupacji
Wacław Luksenburg — zamordowany w Oświęcimiu
Jan Lapiński — zmarł na robotach przymusowych w 1943 r.
Stanisław Łowicki — zginął podczas Kampanii Wrześniowej
Władysław Łowicki — zginął podczas Kampanii Wrześniowej
Marian Lowiński — poległ w Kampanii Wrześniowej
Felix Maj — poległ podczas bombardowania w obozie jeńców
Konstanty Majewski — zginął podczas Kampanii Wrześniowej
Zbigniew Majewski — zamordowany podczas okupacji
Zbigniew Maliński — poległ w Powstaniu Warszawskim
Andrzej Małachowski — poległ w Powstaniu Warszawskim
Wojciech Mansfeld — poległ w Powstaniu Warszawskim
Tadeusz Maresz — poległ podczas bombardowania w obozie jeńców
Wacław Matraś — zamordowany w Oświęcimiu w 1943 r.
Czesław Michalski — zamordowany w czasie ucieczki z obozu jeńców w 1944 r.
Michał Mierzyński — poległ w Powstaniu Warszawskim
Władysław Migdalski — zginął w okresie wojennym
Kazimierz Mirski — zamordowany w obozie koncentracyjnym
Krzysztof Mirski — poległ w Powstaniu Warszawskim
Michał Mirski — poległ w Powstaniu Warszawskim
Janusz Młynarski — zamordowany w Warszawie w 1944 r.
Stefan Młyński — poległ w Powstaniu Warszawskim
Wojciech Morbitzer — poległ w Powstaniu Warszawskim
Jan Mosdorf — zamordowany w Oświęcimiu w 1942 r.
August Moszyński — zginął podczas Kampanii Wrześniowej
Jan Moszyński — zamordowany w Palmirach w 1940 r.
Jan Librowicz-Mucharski — zamordowany w Oświęcimiu
Bogdan Myszkowski — poległ w czasie działań wojennych w 1944 r.
Wacław Nawara — zginął podczas Powstania Warszawskiego
Stanisław Nowacki — poległ śmiercią lotnika w Kampanii Wrześniowej
Stefan Okniński — zamordowany w Oświęcimiu w 1941 r.
prof. Bolesław Olszewski — poległ w Powstaniu Warszawskim
Andrzej Ostrowski — poległ w Powstaniu Warszawskim
Zdzisław Parzyński — zamordowany w Sachsenhausen w 1944 r.
Zbigniew Patocki — zamordowany podczas przejścia granicy w 1940 r.
Stefan Perzyński — zginął w okresie wojennym
Zdzisław Piasecki — poległ w Powstaniu Warszawskim
Leon Piechowski — zginął w Powstaniu Warszawskim
Gabriel Piekarniak — zamordowany w Warszawie w 1943 r.
Lech Piekarniak — zamordowany w Warszawie w 1943 r.
Jerzy Pietraszek — zmarł jako ofiara wojny w 1945 r.
Tomasz Piskorski — zamordowany w obozie koncentracyjnym
Andrzej Pleśniewicz — zginął w okresie wojny
Kazimierz Pogorzelski — poległ w Powstaniu Warszawskim
Jan Potulicki — poległ w Powstaniu Warszawskim
Felix Prószyński — zginął podczas Kampanii Wrześniowej
Apolinary Przedziński — poległ w Powstaniu Warszawskim
Jan Radoński — poległ śmiercią lotnika na froncie zachodnim w 1944 r.
Jan Rdulowski — zamordowany w Oświęcimiu w 1940 r.
Marian Reutt — zamordowany w Rawie Mazowieckiej w 1944 r.
Stefan Rodys — poległ w obronie Warszawy w 1939 r.

Wiktor Ronikier — zginął w okresie wojny
prof. Bronisław Rostkowski — zmarł jako ofiara wojny w 1944 r.
Jan Rościszewski — zamordowany podczas kampanii Wrześniowej
Tadeusz Rudnicki — poległ w Powstaniu Warszawskim
Ludwik Rulikowski — zginął w okresie wojny
Zygmunt Rusinek — zamordowany w 1943 r.
Witold Sadkowski — poległ w Powstaniu Warszawskim
Andrzej Samsonowicz — poległ w Powstaniu Warszawskim
Kazimierz Sawicki — poległ w Kampanii Wrześniowej
Zdzisław Schabowski — zamordowany w Warszawie w 1941 r.
Janusz Schmidt — zamordowany podczas Powstania Warszawskiego
Tadeusz Semadeni — poległ w Powstaniu Warszawskim
Tadeusz Karszo-Siedlewski — zginął podczas oblężenia Warszawy w 1939 r.
Tadeusz Sikorowski — zamordowany w obozie koncentracyjnym
Maciej Skiba — zamordowany w Stutthofie w 1945 r.
Józef Skibiński — poległ śmiercią lotnika w Kampanii Wrześniowej
Ludomir Skórewicz — zamordowany w Palmirach w 1940 r.
Stefan Skroczyński — poległ w Powstaniu Warszawskim
Andrzej Słowikowski — zamordowany podczas Powstania Warszawskiego
Wacław Sobański — poległ śmiercią lotnika nad Normandią
Andrzej Sobolewski — poległ w Powstaniu Warszawskim
Kyszard Sokolowski — zginął w okresie wojennym
Eugeniusz Sójka — poległ w Kampanii Wrześniowej
Stanisław Sroczyński — poległ w Powstaniu Warszawskim
Tadeusz Stabrowski — poległ śmiercią lotnika na froncie zachodnim
Marian Starczewski — zamordowany w Warszawie w 1943 r.
Adam Stecki — zamordowany w 1942 r.
Janusz Stypułkowski — poległ w obronie Modlina w 1939 r.
Jerzy Suryn — zamordowany w Dachau
Bronisław Suski — zamordowany w obozie koncentracyjnym
Władysław Szczeniowski — zginął podczas Kampanii Wrześniowej
Aleksander Szcześniak — poległ w podziemnej akcji bojowej w 1943 r.
Jan Szeliński — poległ w walkach w Norwegii
ks. prof. Marcin Szkopowski — poległ w Powstaniu Warszawskim
Bogdan Szonert — poległ w Powstaniu Warszawskim
Wiesław Szpakowicz — zginął w okresie wojennym
Jerzy Szurig — zamordowany w Palmirach w 1940 r.
Józef Szymański — poległ w Powstaniu Warszawskim
Andrzej Swiderski — poległ w Powstaniu Warszawskim
Jan Swiderski — zginął w okresie wojennym
Jerzy Swiderski — zginął w okresie wojennym
Andrzej Święciecki — zamordowany w Oświęcimiu
Bolesław Tarasiuk — poległ w Powstaniu Warszawskim
Dobrosław Teleżyński — poległ w Kampanii Wrześniowej
Miroslaw Tokarzewski — poległ w Powstaniu Warszawskim
Iwo Tuczemski — zamordowany podczas Powstania Warszawskiego
Jerzy Tuczemski — poległ śmiercią lotnika na froncie zachodnim
Wacław Tyrchowski — zamordowany w Palmirach w 1942 r.
Jerzy Unger — zginął podczas Kampanii Wrześniowej
Leon Urban — zginął w okresie wojny
Stefan Urbanowicz — zamordowany w Oranienburgu
Tadeusz Walter — poległ w podziemnej akcji bojowej w Warszawie
Ludwik Weker — zamordowany w Berlinie w 1944 r.
Jan Welt — poległ w Powstaniu Warszawskim
Maciej Welt — zmarł jako ofiara wojny w 1945 r.





Tadeusz Wędrowski — zginął podczas Kampanii Wrześniowej
Marian Wichrzycki — poległ w Powstaniu Warszawskim
Janusz Wiesiołowski — poległ w Powstaniu Warszawskim
Edward Wilczek — zamordowany podczas Kampanii Wrześniowej
Andrzej Wiśniewski — poległ śmiercią lotnika w Kampanii Wrześniowej
Jan Wiśniewski — poległ w Kampanii Wrześniowej
Tadeusz Wiśniewski — poległ w Kampanii Wrześniowej
Zygmunt Wiśniewski — poległ w Kampanii Wrześniowej
Stanisław Wituński — poległ w Powstaniu Warszawskim
Cezary Włodarczyk — poległ w Powstaniu Warszawskim
Henryk Wojciechowski — zginął podczas Kampanii Wrześniowej
Leszek Wojciechowski — zginął podczas oblężenia Warszawy w 1939 r.
Andrzej Wojtkowski — poległ podczas oblężenia Warszawy w 1939 r.
Teodor Wojtulewicz — poległ w obronie Warszawy w 1939 r.
Kazimierz Wolfram — zginął podczas Kampanii Wrześniowej
Feliks Woliński — zamordowany w obozie koncentracyjnym

Kazimierz Raczyński-Woliński — poległ w Powstaniu Warszawskim
Antoni Woyciechowski — zamordowany w obozie koncentracyjnym
Jerzy Wyljot — zamordowany w Warszawie w 1943 r.
Marian Wyszyński — zamordowany w Warszawie w 1943 r.
Jerzy de Virion — poległ w Powstaniu Warszawskim
Antoni Voellnagel — poległ śmiercią lotnika nad Niemcami
Zdzisław Zabiello — zamordowany w czasie okupacji
Henryk Zaborowski — poległ w podziemnej akcji bojowej w 1943 r.
Marian Zagożdżon — zmarł w obozie jeńców w 1944 r.
Jerzy Zaleski — zginął w okresie wojennym
Krzysztof Zaleski — poległ śmiercią lotnika na froncie zachodnim
Zbigniew Zieliński — zamordowany w Oświęcimiu w 1941 r.
Olgierd Zienkiewicz — zginął w okresie wojennym
Jerzy Zmijewski — poległ pod Anconą
Tadeusz Zmijewski — zginął podczas Kampanii Wrześniowej
Piotr Zochowski — poległ w Powstaniu Warszawskim
Maciej Zórawski — zamordowany w Oświęcimiu w 1941 r.

NAZWISKA ZGŁOSZONE W CZASIE DRUKU:

Stanisław Bleszyński — zamordowany w Mauthausen
Jan Jodzewicz — zamordowany w obozie koncentracyjnym
Bolesław Rogaczewski — zamordowany w Buchenwaldzie w 1945 r.

Stefan Rościszewski — zamordowany w Oświęcimiu w 1941 r.
Jerzy Węgiełek — zamordowany w Dachau w 1940 r.

I wielu, wielu innych, o których śmierci dotychczas wieść do nas nie doszła.
Cześć Ich Pamięci!



Historia Stowarzyszeń b. Wychowanków Gimn. gen. Pawła Chrzanowskiego i Gimn. im. Jana Zamoyskiego

Początki Klubu Unia — Stowarzyszenia b. wychowanków gimnazjum gen. Pawła Chrzanowskiego w Warszawie, sięgają 1923 r. Inicjatorem i pierwszym prezesem Stowarzyszenia był kol. mec. St. Samborski, sekretarzem mec. L. Sujkowski. Oficjalne zalegalizowanie Stowarzyszenia nastąpiło w 1924 r.

Właściwą działalność rozwinęło Stowarzyszenie w 1927 r., gdy prezesem Unii był ówczesny minister zdrowia dr Czesław Wroczyński. Jego osobistemu autorytetowi i zdolnościom organizacyjnym zawdzięcza Unia dalszy rozwój. Stałymi współpracownikami prezesa byli koledzy: inż. J. Michałowski — sekretarz, mgr St. Skonieczny, gen. T. Piskor, inż. B. Mańkowski. Grupa ta organizowała życie Klubu do wybuchu wojny w 1939 r.

Od 1928 r. Zarząd Stowarzyszenia przygotowywał się do Wielkiego Zjazdu Chrzanowzczaków w celu uczczenia 25-lecia otwarcia gimnazjum gen. Chrzanowskiego jako pierwszej szkoły polskiej z ojczystym językiem wykładowym. Praca ta jeszcze silnie zespółiła kolegów roczników starszych i młodszych.

Zjazd odbył się na wiosnę 1930 r. Uczestniczyło w nim ok. 2.000 b. wychowanków gimnazjum Chrzanowskiego i gimn. im. Jana Zamoyskiego. W uroczystościach zjazdowych wzięli także udział uczniowie i profesorowie gimnazjum im. J. Zamoyskiego.

Uroczystości zjazdowe rozpoczęły się mszą św. w kaplicy szkolnej, celebrowaną przez b. prefekta klas wyższych ks. dra M. Szkopowskiego w asyście księży — b. wychowanków szkoły. Bezpośrednio po mszy św. została w kaplicy odsłonięta i poświęcona pamiątkowa tablica z nazwiskami kolegów poległych na polu chwały w latach 1914 — 1920.

Z kolei w sali rekreacyjnej odbył się pierwszy apel uczestników Zjazdu, których przemówieniem „Dzwonek szkolny“ powitał pisarz kol. Melchior Wańkowicz. Dzwoniły w nim symbolicznie: ostatni dzwonek bojowy — na alarm strajkowy i pierwszy radosny dzwonek — dzwonek wolności w szkole polskiej.

Następnie na boisku szkolnym ówczesny Szef Sztabu Generalnego gen. T. Piskor odczytał apel poległych. Potem następuje uroczysta dekoracja odznaką zjazdową uczestników Zjazdu oraz wszystkich profesorów i uczniów gimnazjum im. J. Zamoyskiego.

Krótkie przemówienie wygłasza literat A. Bogusławski, po czym na trybunę wchodzi uśmiechnięty poeta Julian Ejsmond. Z właściwym mu pogodnym humorem wygłasza przerywane rześnymi oklaskami przemówienie, wprowadzając serdeczny nastrój, który nie opuszcza zebranych do końca uroczystości zjazdowych.

Pierwszą część uroczystości zakończyło gremialnym przemarszem uczestników Zjazdu do Grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieniec.

Następnie w sali Rady Miejskiej na Ratuszu odbyła się oficjalna akademія z udziałem przedstawicieli rządu, zarządu miejskiego i zaproszonych gości.

Uroczystości zjazdowe zakończył bankiet w salonach Doliny Szwajcarskiej, który zgromadził ok. 1.000 osób.

Po Zjeździe Stowarzyszenie Unia liczyło około 1000 członków. Przystąpiono do opracowania obszernego „Pamiętnika Zjazdowego“ pod redakcją A. Bogusławskiego. Pamiętnik ten, obejmujący bogato ilustrowaną

monografię szkoły, miał się ukazać w X-lecie Zjazdu, tj. w 1940 r. Pożoga wojenna zniszczyła cały, bardzo starannie zebrany materiał.

W 1933 r. Zarząd Unii znalazł się w niezwykle trudnej i drażliwej sytuacji, wynikłej wskutek odebrania gimnazjum praw szkół kategorii „A“. Wywołana względami politycznymi utrata praw spowodowała, że abiturienti musieli zdawać egzamin ze wszystkich przedmiotów. Przyszł wreszcie dzień, że nad gimnazjum zawisła groźba zamknięcia. Wówczas członek Zarządu Unii gen. T. Piskor uzyskał audiencję u ministra Sławomira Czerwińskiego. Interwencja ta dała pozytywne wyniki: niebezpieczeństwo zamknięcia gimnazjum zostało zażegnane.

Nad wyraz doniosła i skuteczna była działalność Zarządu w dziedzinie samopomocy koleżeńskiej. Niesiono pomoc kolegom, znajdującym się w trudnych warunkach materialnych, zwłaszcza w wypadkach choroby lub śmierci. Zarząd Stowarzyszenia rozporządzał na ten cel funduszami własnymi, były one przy tym stale zasilane doraźnymi wpłatami lepiej sytuowanych i ofiarnych kolegów.

Tak więc po tragicznej śmierci Juliana Ejsmonda Zarząd okazał daleko idącą pomoc wdowie i rozłożył opiekę nad dwoma synkami poety. Fundusz dla sierot zgromadzono przez rozprowadzenie wśród szerokiego grona kolegów „Ars amandi“ Owidiusza w tłumaczeniu zmarłego poety. Książka ta, ozdobiona na pierwszej stronie ekslibrisem artysty malarza T. Gronowskiego i zawierająca autografy L. Staffa, W. Sieroszewskiego i innych, wzbudziła duże zainteresowanie w gronie koleżeńskim, wśród bibliofilów i społeczeństwa.

Dużą troską otoczyli koledzy z „Unii“ gazetkę szkolną „Życie Szkoły“. Zarząd Stowarzyszenia, wnikając w trudności finansowe redakcji „Życia Szkoły“ stale udzielał funduszy na dalsze wydawanie gazetki. Ostatnia karta „Życia Szkoły“, pozostająca pod redakcją A. Bogusławskiego, była poświęcona sprawom Stowarzyszenia. Gazetka stała się niejako symbolicznym łącznikiem pomiędzy kolegami starszego i młodszego pokolenia.

O działalności Koła b. Wychowanków gimn. im. Jana Zamoyskiego zachowały się dość skąpe materiały. Pierwszym prezesem Zarządu Koła został mec. Zygmunt Jacoby. Liczne dokumenty Koła, skrzętnie przechowywane w dwóch walizkach, spłonęły w czasie Powstania. W latach 1937—39 prezesem był kol. Z. Przyrembel. Koło urządzało zebrania towarzyskie oraz inne imprezy. Miało również swoje strony w gazecie „Życie Szkoły“.

Bezpośrednio po wyzwoleniu odżyła myśl nawiązania łączności z kolegami z ławy szkolnej. Próby wskrzeszenia Koła podjął m. in. kol. Stefan Pietraszek. W listopadzie 1945 r. odbyło się zebranie z udziałem 36 kolegów. Następnie na dziesięć lat szersze kontakty koleżeńskie ustały, lecz nie wygasły, albowiem od 1956 r. b. wychowankowie zaczęli się zbierać na „pół czarnej“ w każdą środę po pierwszym w Klubie Rzemiosła przy ul. Miodowej. Jesienią 1957 r. zebrania koleżeńskie przenoszą się do winiarni w „Bristolu“ i są coraz liczniejsze, skupiają „zamoyszczaków“ i „chrzanowczaka-

ków" różnych roczników. W marcu br. w czasie pierwszego po wojnie pobytu wybitnego pianisty Witolda Małcużyńskiego, maturzysty gimn. im. J. Zamoyskiego z r. 1932, odbyło się w „Bristolu" jego spotkanie z dawnymi profesorami i kolegami.

Już w czasie początkowych spotkań w gronie koleżeńskim zaczęła dojrzewać myśl zorganizowania na nowo Koła. W dniu 11.3.1957 r. odbyło się zebranie organizacyjne przy udziale 15 osób. Przewodniczącym zebrania wybrano kol. mec. T. Makowskiego, zaś sekretarzem kol. inż. A. Sosińskiego. Uchwalono Statut Koła pod nazwą „Stowarzyszenie b. wychowanków

ment konsolidacji życia koleżeńkiego w łonie Stowarzyszenia.

Osobną kartę stanowią kontakty Zarządu z prasą toleczną. Żywy oddźwięk znalazło wystąpienie kolegów St. Skubalskiego i A. Sosińskiego z listem otwartym na łamach „Życia Warszawy" w dniu 11.XII.1957 r. w sprawie odzyskania gmachu przy ul. Smolnej 30. W licznych notatkach prasowych zostały także naświetlone najbardziej żywotne sprawy gimnazjum, m. in. nadanie mu patronatu Jana Zamoyskiego. Obecny dyrektor gimnazjum p. Jan Gań, wytrawny pedagog, okazał się gorącym orędownikiem tej sprawy. Na jego wniosek



Rocznik 1923 w dziesięciolecie matury (1933 r). Ostatni z prawej ś.p. mec. Zygmunt Jacoby, pierwszy prezes Stow. b. Wychowanków gimn. im. J. Zamoyskiego.

gimnazjum i liceum im. Jana Zamoyskiego" i powołano Zarząd w składzie:

Prezes	—	kol. St. Skubalski
Wiceprezes	—	kol. H. Bocheński
Skarbnik	—	kol. J. Cung
Sekretarz	—	kol. A. Sosiński

Po zalegalizowaniu Stowarzyszenia przez Prezydium Stoł. Rady Narodowej Zarząd natychmiast przystąpił do pracy organizacyjnej. Zaczęli dawać o sobie znać koledzy, których los zagnał na dalekie krańce Polski i świata. Na podstawie zebranych deklaracji Stowarzyszenie liczy w dn. 22.5.1958 r. 385 członków.

Bardzo owocne okazało się dążenie Zarządu do nawiązania kontaktów z b. wychowankami gimn. gen. Chrzanowskiego. Podjęcie za pośrednictwem „chrzanowszczaka" kol. inż. A. Śledzińskiego rozmów w szerszym już gronie koleżeńskim przyniosło decyzję, że obie grupy b. wychowanków stworzą wspólne Stowarzyszenie i że odbędzie się wspólny zjazd.

II Zjazd i Walne Zgromadzenie w dniu 1 czerwca 1958 r. mają niezwykle doniosłe znaczenie: jest to pierwszy powojenny zjazd, stanowiąc także ważny mo-

Rada Pedagogiczna wyraziła całkowite poparcie dla starań o przywrócenie gimnazjum tradycyjnego patronatu Jana Zamoyskiego, występując z odpowiednim wnioskiem do władz szkolnych.

Jednocześnie nie zaniedbywał sprawy i Zarząd. W Wydziale Oświaty SRN i Ministerstwie Oświaty wielokrotnie skutecznie interweniowali prof. Nowak-Dłużewski oraz koledzy Bocheński, Cung i Skubalski.

Dziś gimnazjum została przywrócona dawna nazwa. Siedzibą jego jest nadal gmach przy ul. Smolnej 30, który od wielu lat był kuźnią dojrzewających umysłów, w którym męźniały młodzieńcze serca, pełne szlachetnych porywów i zwykłych codziennych przywar. Sale i korytarze gimnazjum znów zapełniła młodzież, w ręce której w dniu II Zjazdu został wręczony nowo ufundowany sztandar, wykonany na wzór dawnego według projektu artysty malarza i naszego długoletniego profesora K. Borzyna. W sercach naszych młodych kolegów, podobnie jak na sztandarze, powinny na zawsze jako drogowskaz życia zapisać się pamiętne słowa Jana Zamoyskiego: „Takie są Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie".

J. Z.

Wywołani do tablicy

Gdyby się nawet zachowały dzienniki klasowe, z których profesorowie wywoływali do tablicy lub sprawdzali obecność uczniów szkoły Chrzanowskiego, a potem Zamoyckiego — któżby mógł się w nich nie zgubić, odgadnąć drogę życia, jaka czekała tych porządnie, według alfabetu uszeregowanych malców? Ktoś, kto obiecywał sobie, że zostanie wielkim podróżnikiem, jest dziś skrupionym bakteriologiem, kandydat na gwiazdora filmowego został księdzem, zaś doskonale zapowiadający się satyryk jest solidnym naczelnikiem urzędu pocztowego. Największy zabijaka został skrupulatnym inżynierem

nazjum przy ulicy Smolnej, wielu bowiem znanych dziś lekarzy nosiło za młodu błękitne czapki. Wymienimy niektórych, jak to się nazywało, „na wrywki“. Docent Jerzy Suchanek, dermatolog — obecny! Prosimy razem do tablicy także docenta doktora Wacława Gutowskiego i doktora Włodzimierza Gawrońskiego, urologa. Mieli do rozwiązania po wojnie trudne zadanie społeczne.

Dr Zbigniew Lewicki — nieobecny! Wyjechał do Paryża, gdzie ma teraz swój gabinet. Jest profesor stomatologii Janusz Krzywicki. W instytucie hematologicznym pracuje chirurg doktor Andrzej Trojanowski. Pa-



Maturzyści rocznika 1931 z grupą profesorów

zas ten uśmiechnięty flegmatyk, który nigdy nie zabił muchy, zginął w ataku na czołgi.

Życie jest nieobliczalne, zwłaszcza w naszej epoce, i nie wiem, czy wielebny ksiądz Zienkowski nie zadałby ciosu stalówką umoczoną w atramencie 11-letniemu sąsiadowi z ławki szkolnej w ówczesnej II klasie, gdyby mu ten powiedział, że zostanie kiedyś przeorem Paulinów? Wiem, że zmarły jako ofiara Powstania w roku 1944 ksiądz Kozłowski uczył powołań kapłańskie jeszcze przed maturą, ale trudno by już wysledzić chwilę, która zdecydowała o tej drodze księdza Kłaczyńskiego z Pyr, jezuitę Czesława Domaradzkiego, księży Ugniewskiego i Pawskiego, a także nie żyjących już chrzanowszczaków Celińskiego i Skorupki.

Pamiętam, że jeszcze niedługo przed maturą pytany, na co zamierzam pójść — wymieniłem medycynę, a głowy nie dam za to, czy podawał ją jako obrany zawód doktor Janusz Hornung, przyszła sława lekarska. Zdaje się, zawód ten miał jednak szczęście do wychowanków gim-

dają nazwiska profesora Jerzego Rutkowskiego i doktora Tadeusza Koszarowskiego. We Wrocławiu przebywa specjalista chorób płucnych docent dr Wojciech Garbiński. Wywołujmy dalej na wrywki: prof. Stanisław Altenberger, docent Stanisław Żurowski... doktorowie Stefan Czarkowski, Józef Czarkowski, Józef Chojnicki, Leszek Aleksandrowicz, Jerzy Chwiałkowski, Janusz Lipnicki, Wiesław Pomianowski, Zygmunt Ruszczewski, Stefan Żelski, Ryszard Niklewicz, Leszek Pawlikowski... listę wywoływanych przerywa imię dr Cezarego Junga który zginął w czasie wojny.

Z grona wychowanków naszego gimnazjum wyszło także kilku wybitnych literatów i kilkunastu publicystów. Najstarszą generację reprezentują zmarli chrzanowszczacy: poeta i bajkopisarz Julian Ejsmond, poeta i dziennikarz Antoni Bogusławski oraz poeta legionowy Długosz. Wychowankiem naszego gimnazjum jest Melchior Wańkowicz, zaś kiedy wspomnę start pisarski młodej generacji, widzę dziś karty zupełnie przetasowane. W początkach

„Życia Szkoły“, które zamieszczało także moje debiuty, wydawało się, że spośród jego współpracowników odegrała niemałą rolę w literaturze szkolny poeta satyryk Jan Maria Wróblewski, szkolny poeta liryk Wiesław Strzałkowski, oraz o kilka lat od nas młodszy poeta cudowne dziecko Tadeusz Kwiek. Tymczasem nikt by nie przypuszczał, że prawdziwą sławę literacką zyska kiedyś Jerzy Andrzejewski, który dość ukrywał przed kolegami swoje próby. Wychowankiem tajnych kursów okupacyjnych naszego gimnazjum jest wybitny poeta i tłumacz Jerzy Ficowski, natomiast lżejszy kaliber artystyczny reprezentuje Gozdawa (ten od Stępnia), wywoływany do tablicy jako Zbigniew Godlewski.

Jeśli do tej listy literatów dodamy nazwiska wybitnych publicystów i dziennikarzy, a niektórzy z nich mają na sumieniu prócz dziennikarki poważne książki, a więc Marka Sadzewicza, Jerzego Gedroycia, mego brata Wacława Zagórskiego, Karola Małcużyńskiego, Jodzewicza, Korolca, Kowalskiego — okaże się, że miot pisarski naszego gimnazjum jest wcale, wcale godny.

Z trudem szukam w pamięci jakiegoś znanego kompozytora muzycznego, który byłby wychowankiem naszego gimnazjum, ale jakby w rekompensacie wspaniałym blaskiem świecą imiona wspaniałych wirtuozów. Profesor Zbigniew Drzewiecki to nie tylko jeden z najznakomitszych pianistów, ale także mistrz kilku pokoleń muzycznych, ich wychowawca. Witold Małcużyński wielką sławą światową na obu półkulach przesłania postaci Stanisława Wituńskiego czy chrzanowszcza Chluskiego i sam wystarczyłby za legitymację naszego gimnazjum na polu artystycznym.

Zaluzując opowiem, że nie
mogł być obecny na przedszym
zjednoczeniu „Zamoystestacji“, siłowni
porównania i najlepszego systemu
Zasyriam

W. Małcużyński

Paryż, 20 maja 1958

Wielką stratą dla teatrów była śmierć w czasie okupacji Mieczysława Węgrzyna, który zapowiadał się jako jeden z największych indywidualności aktorskich. Dwaj aktualni dyrektorzy teatrów: Tadeusz Kubalski w Kaliszu i Czesław Szpakowicz w Warszawie na Żoliborzu to także nasi koledzy z ławy szkolnej, podobnie jak Zakrzewski (ten od oper) i Tadeusz Zygler, profesor szkoły teatralnej.

Śpiewacy Korolkiewicz, Skoraczewski, Lubliniecki, Kobuzbski, Niemyski brali udział w naszych lekcjach śpiewu i wraz z nimi śpiewali codziennie „Kiedy ranne wstają zorze“ w szkolnej, pseudorenesansowej, jasnej kaplicy.

Tacy architekci jak Mieczysław Kuźma i Jerzy Wasilewski, graficy jak Roman Szalas wzbogacają grono artystów właśnie wywoływanych do tablicy.

Politechnika była dobrze zasilana przez naszych co zdolniejszych maturzystów. Wielką sławę zdobyłby bez wątpienia tragicznie zmarły Stanisław Wigura, konstruktor samolotów. Profesorami Politechniki stali się Adam Minchejmer, zawsze prymus w szkole i na studiach wyższych, Tadeusz Kosiewicz, Adam Zieliński, Włodzimierz Młodzianowski, zaś dyrektorem Huty Warszawa jest Janusz Jerlicz.

Można by ciągnąć tę listę i porównywać ją z równie bogatą listą uczonych humanistów, jak Konstanty Regamey, niegdyś mistrz gimnazjalny w skoku wzwyż, dziś kto wie, czy nie europejski pod względem liczby języków, którymi włada i które wykłada na uniwersytetach Szwajcarii, Rutkowski, J. Durko, Tad. Manteuffel, J. Woliński, H. Kieniewicz, ś.p. Stanisław Łoza... to tylko niektórzy przedstawiciele humanistyki, niegdyś nasi szkolni koleżkowie.

A ponad technikami i humanistami góruje pięknym blaskiem światowej sławy nazwisko profesora Kuratowskiego, nie jedyne zresztą z profesorów matematyki, którzy przeszli przez naszą szkołę, że wymienię choćby z brzegu Bolesława Iwaszkiewicza.

I wreszcie — wychowankiem szkoły przy ul. Smolnej 30 jest Prezes PAN, prof. Tadeusz Kotarbiński.

Nie byłibyśmy dziećmi naszego wieku, gdyby w naszym gronie zabrakło polityków i sportowców...

Życie samopomocowe naszego gimnazjum ukształciło niejednego z późniejszych gladiatorów politycznych, a musiało być bujne, bo rozrzut ideowy naszych wychowanków przedstawia się dziś dość efektownie. Od Rembielińskiego i Mosdorfa poprzez Bolesława Piaseckiego do takich lewicowców, jak Adamczewski, Librowicz - Mucharski i członek KPP Boniecki, więziony przez ówczesne polskie władze — mamy szeroki wachlarz politycznych działaczy. Gdyby go rozwinąć, zajęłby sporo przestrzeni. Pikantną okolicznością jest, że dostarczając przed wojną kadry opozycji prawicowej i lewicowej, jednocześnie nie potraktowaliśmy po macoszemu obozu sanacyjnego, oddając go hojnie i beztrosko takim ministrami, jak Jędrzejewicz, Piskor, Neugebauer, Kasprzycki, lub dyplomatami jak Konrad Libicki i Mieczysław Rogalski.

Widzę, że zaczynacie uśmiechać się dwuznacznie, więc może lepiej pomówmy o tych, których wyniki są najbardziej bezsporne, mierzone w centymetrach i ułamkach sekund, to znaczy o sportowcach. Profesor Sosiński, który był pierwszym trenerem naszej sekcji lekkoatletycznej, zdziwiłby się jednak, gdyby mu powiedziano wówczas, że nigdy nie wystąpią na igrzyskach olimpijskich lub na meczu międzynarodowym, ani Gaszyński, ani Szeunert, lecz biegacz na 400 metrów z płótkami Józef Korolkiewicz, średniodystansowiec Feliks Malanowski i mistrz w skoku w dal Sikorski. Także ja, który na mistrzostwach gimnazjum stawałem na starcie 1000 metrów jako faworyt, by zostać uprzedzonym na mecie przez Stanisława Dominika Nowakowskiego, nie mogłem wówczas wiedzieć, że szybszy ode mnie okazał się przyszły reprezentant Polski, którego potem skosiło zapalenie płuc.

Pamiętam jak żywo słowa dyrektora Lipskiego, gdy wręczał Czesławowi Andrzejkiewiczowi jednocześnie nagrodę za postępy w nauce i dyplom za wyniki sportowe, że jest żywym przykładem, jak można w życiu połączyć różne zalety. Ale życie tego kolegi nie potoczyło się gładkim torem, jak jego początek.

Surowe są prawa życia. Starają się je łagodzić prawnicy. Wychowankami naszego gimnazjum są, między in-

ny, tacy przedstawiciele Temidy, jak sędzia Horoszewski, Zbigniew Stypułkowski, Jerzy Czarkowski, Zygmunt Jacoby, profesor Witold Sawicki, Władysław Kempfi, Sujkowski, Czupryniewicz, Maciej Perzyński... Ale tutaj urywa się mój artykuł, bo właśnie wywołany do tablicy sąsiad z ławki szkolnej Karol Kwieciński jest nieobecny.

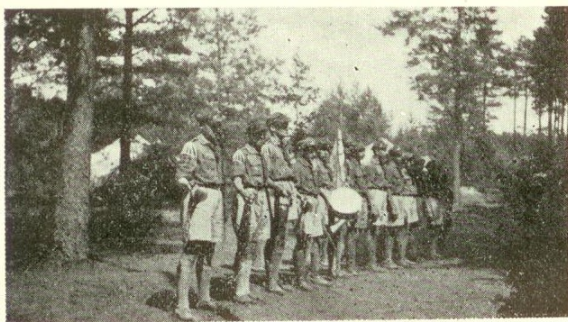
Spotykałem się z nim jeszcze w czasie okupacji. Po powstaniu widziałem raz już tylko wdowę po nim. Lista poległych w obu wojnach światowych, a zwłaszcza w warszawskim Powstaniu, obawiam się, byłaby obfitsza i ciekawsza od tej, którą sprezentowałem tak na wrywki z pamięci.

Jerzy Zagórski

Reytaniacy

Do najstarszych organizacji młodzieży, działających na terenie Gimnazjum gen. P. Chrzanowskiego i późniejszego Gimnazjum im. Jana Zamojskiego, należy zaliczyć niewątpliwie drużynę harcerską.

Dnia 5 listopada 1911 roku odbywa się pierwsza konspiracyjna zbiórka skautów. W miesiąc później jest już zorganizowanych 50 chłopców w dwa samodzielne plutony, które we wrześniu 1912 roku łączą się w jedną drużynę imienia Tadeusza Reytana, kierowaną przez d-ha Jana Trószwińskiego przy współpracy d-hów Sta-



„Dwójka“ na obozie w Augustowskim w r. 1938

nislawa Rudnickiego i Tadeusza Maresza. W tym samym roku odbywa się uroczystość złożenia pierwszego przyrzeczenia.

Początkowy okres działalności drużyny jest bardzo trudny. Praca prowadzona jest w konspiracji i nieustannie grozi aresztowaniami lub jeszcze gorszymi represjami ze strony carskiego okupanta, który w ruchu skautowym upatrywał zacieklego swego wroga, szuszenie odczuwając w harcerzach zdecydowanych bojowników o Niepodległość Polski.

Lata I Wojny Światowej nie hamują rozwoju drużyny, a sądząc po stanie ilościowym stale przekraczającym cyfrę 100 harcerzy, należy przypuszczać, że zdołała ona sobie wyrobić dobre imię i uznanie wśród chrzanowiaków.

Mimo uzyskania przez naród w 1918 roku upragnionej Niepodległości nie od razu zapanował pokój na ziemiach polskich. Większość starszych zostaje powołana do wojska, młodzi pełnią służbę pomocniczą i sanitarną. Z walk frontowych nie powrócą już do szeregów harcerskich, ginąc śmiercią żołnierską, d-howie: Kazimierz Cichowski, Marcel Drabich, Aleksander Jarczycki, Krzysztof Kowerski, Aleksander Zawadzki, Stanisław Zembrzusi.

Kiedy lud śląski w 1920 roku rozpoczął walkę o połączenie się z Macierzą, drużyna deleguje jeden zastęp starszych chłopców do akcji plebiscytowej na Śląsku Górnym i Cieszyńskim.

W roku 1921 mija pierwsze dziesięciolecie „Dwójki“. Jest ona już dobrze zorganizowaną drużyną, wydaje własne pismo, posiada chór i orkiestrę. Odtąd co pięć lat „Reytaniacy“ będą obchodzili swoje jubileusze i każdy z nich zostanie w sposób trwały upamiętniony. I tak na dzień 15-lecia zostaje wydany specjalny numer „Harcerza“, w 1931 roku zostaje wybita oznaka 20-lecia oraz ukazuje się jednodniówka „Reytaniak“, natomiast po 25 latach istnienia otrzymuje „Dwójka“ w darze nowy, piękny sztandar, a spod prasy drukarskiej wychodzi specjalny numer pisma uczniowskiego „Życia Szkoły“ całkowicie poświęcony harcerstwu.

Na przestrzeni lat 1921 do 1939 r. „Dwójka“ przeżywała różne okresy. Dobre i złe. Były wzloty i upadki. Nie jest dziś ku temu okazja ani nie ma odpowiedniego materiału, aby próbować przeprowadzić ogólną ocenę jej działalności. Jednakże należy tu podkreślić, że wysoki poziom ideowy, dobre wyszkolenie techniczne, piękne tradycje, a także i dobra prezencja sprawiały, że 2 WDH zawsze była — obok 16 i 23 WDH — zaliczana do czołowych drużyn Warszawy. Wyniki osiągnięte na Złotach Narodowych w Siekierkach (1924), w Poznaniu (1929) i w Spale (1935) potwierdzały słusność tej opinii. To jednak do czegoś zobowiązywało i nic dziwnego, że „Reytaniacy“ chętnie służyli pomocą i innym drużynom harcerskim. Wymienimy tu dla przykładu okres kilkuletniej współpracy z 4 WDH. działającą na terenie robotniczej Woli, a której drużynowymi byli „Reytaniacy“ d-howie K. Burmajster i H. Dudelo.

Specjalną sławą cieszyły się obozy „Dwójki“. Dobre sprzęt, ład i porządek, bogaty program, odpowiedni dobór miejsca sprawiały to, że wyjazd na obóz należał do niebywalej atrakcji w życiu młodego chłopca.

Do 1939 roku notujemy 25 obozów letnich i 8 obozów narciarskich, zimowych. Niezależnie od nich organizowane były długie wycieczki piesze lub rowerowe, zwane obozami wędrownymi. W ciągu tych lat mało było rejonów ziemi polskiej, w których by nie gościli „Reytaniacy“.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć o licznych wypadach „Reytaniaków“ poza granice Polski. I tak na międzynarodowych zlotach skautowych, tzw. Jamboree, w 1924 r. w Kopenhadze i w 1928 w Anglii w Arrow-Parc bierze udział nieliczna jeszcze grupa chłopców. Ale począwszy od Złotu Skautów Słowiańskich w Pradze Czeskiej w 1931 r. poprzez Jamboree w 1933 r. w Gödölo (Węgry), w Vogelenzang (Holandia) widzimy drużynę w pełnym składzie stanowiącą czołowy oddział reprezentacji krajowej. Po tym ostatnim zlocie „Dwójka“ wyjeżdża do Anglii, aby złożyć wizytę tamtejszym skautom.

Licznych też miała „Dwójka“ drużynowych. Jedni drużynowali krótko, przez jeden zaledwie rok, inni natomiast przez kilka lat nie mogli się rozstać z drużyną. Do tych nieutrudzonych w pracy harcerskiej należy zaliczyć przede wszystkim d-ha Zbigniewa Szyszkowskiego, a później d-hów Kazimierza Berezowskiego, Kazimierza Burmajstra i Tadcusza Kwieka.

zostaje powołana do wojska. Spośród nich w czasie kampanii wrześniowej giną na polu walki d-howie Kazimierz Berezowski i Stanisław Burmajster. Pozostałych losy wojny rzuca bądź na dalekie pola bitewne, bądź do pracy konspiracyjnej w kraju.

Jeszcze nie zgasły luny września nad Polską, gdy dawny zastęp „Rysi“ nawiązując do tradycji pierw-



Grupa żołnierzy z kompanii harcerskiej „Gustaw“ (pluton łączników i sanitariuszki) po przejściu kanałami ze Starego Miasta

Nadchodzi rok 1939, a wraz z nim II Wojna Światowa. Już w końcu sierpnia „Dwójka“ zostaje postawiona w stan alarmowy. Harcerskie Pogotowie Wojenne obejmuje służbę wartowniczą w obiektach wojskowych. W szóstym dniu po wybuchu wojny, na rozkaz swoich władz, drużyny harcerskie stolicy, a wraz z nimi i „Dwójka“, wyruszają marszem ewakuacyjnym na wschód. Początkowo zwarte szeregi szybko się rozsypują. Lecz nie na długo.

Do wybuchu wojny w ścisłym powiązaniu z drużyną działały jeszcze dwie organizacje. Pierwsza to założone w 1922 roku Koło Przyjaciół Harcerzy przy 2 WDH. Było to zrzeszenie, mające na celu spopularyzowanie harcerstwa wśród rodziców oraz niesienie drużynie pomocy materialnej. Trzeba przyznać, że „Dwójka“ wcale nie korzystała z tej pomocy, a wśród „kapelhowców“ znalazła wielu oddanych jej przyjaciół, z których wypada tu wymienić panów: Bzowskiego, Dąbrowskiego i Szpakowicza oraz panie Berezowską, Chyczewską, Lilpopową i Sadekowską.

Obok K.P.H. miała jeszcze drużyna jednego wypróbowanego przyjaciela, który zawsze jej służył pomocą i dobrą radą. Była nim „Gromada Reytaniaków“, krąg starszoharcerski, skupiający wszystkich wychowanków „Dwójki“, którzy nie przestali być harcerzami. „Gromada Reytaniaków“ założona w 1923 roku działała do wybuchu wojny, kiedy to większość jej członków

z tych lat istnienia „Dwójki“, postanawia kontynuować pracę harcerską w konspiracji. Osiągnięte rezultaty tej pracy w warunkach bezlitosnej okupacji świadczą o wielkim hartie i samozaparciu się tych chłopców. Z jednego zastępu drużyna rozrasta się niemal do stanu przedwojennego i w 1944 r. liczy 70 harcerzy. Program pracy — to powiązanie elementów wykształcenia harcerskiego z wykształceniem bojowym, przy czym praktyczne sprawdzenie nabytych wiadomości następuje na obozach, z których jeden, w roku 1942, był zorganizowany w Śródborowie, drugi w 1943 r. w Chylicach, oba pod firmą RGO.

Na wiosnę 1944 r. trzyosobowy patrol rowerowy, udający się w teren, zostaje w Mińsku Mazowieckim zatrzymany przez niemieckich żandarmów. Dwóm chłopcom udaje się wyczołgać. Trzeciego — d-ha Jana Lilpopa żandarmi aresztują i zostaje on osadzony w więzieniu na Pawiaku. W ostatnich dniach lipca d-h Jan Lilpop ginie w płomieniach płonącego wagonu w pociągu, którym Niemcy wywozili więźniów Pawiaka.

Nadchodzą gorące dni Sierpniowego Powstania. „Reytaniacy“ obsadzają barykady u wylotu Podwala na pl. Zamkowy, walcząc w ramach kompanii harcerskiej Baonu „Gustaw“. Natomiast najmłodszy pełnią służbę w Plutonach Łączności.

Jednym z ostatnich spośród opuszczających kanałami „Starówkę“ jest pluton osłonowy, złożony z „Rey-

taniaków“, dowodzony przez odznaczonego Krzyżem Virtuti Militari — d-ha Tadeusza Piłatowicza. W „Śródmieściu“ zajmują oni stanowisko bojowe w ruinach kościoła św. Krzyża, a kapitulacja zastaje ich na placówce w „Prudentialu“. W walkach powstańczych, obok wielu innych, ginie zasłużony organizator konspiracyjnej „Dwójki“ i jej drużynowy — d-h Witold Sadkowski. Tak przedstawiają się — w dużym skrócie — dzieje walczącej „Dwójki“. W jej szeregach znaleźli się przede wszystkim młodzi harcerze. Starsi „Reytaniacy“ walczyli w różnych formacjach i ogniwach polskiego ruchu oporu — w ogromnej jednak większości w harcerskich Grupach Szturmowych, jako żołnierze Batalionu „Zośka“. Pluton „Sad“, pluton „Felek“ — bohaterska i tra-

giczna sława tych nazw zawiera w sobie całą opowieść o tych chłopcach. Niewielu z nich doczekało się wolności. Podzielili los ostatniego dowódcy plutonu „Felek“ — d-ha Andrzeja Samsonowicza (ps. „Xiążę“).

Nadszedł wreszcie upragniony koniec wojny. Po latach walki następują lata odbudowy. Widzimy dziś licznych „Reytaniaków“ zajmujących wysokie stanowiska w naszym państwie, w różnych dziedzinach życia społecznego.

W tym krótkim szkicu chodziło nie tylko o wspomnienie, ale i również o podkreślenie istotnych wartości 33-letniej działalności 2 Warszawskiej Drużyny Harcerzy im. T. Reytana.

Jan Beresko

S p o t k a n i e

Dogasaly walki na Lubelszczyźnie. Wyrwawszy się z okrażenia zrzuciłem mundur, zakopałem swego visa i wypożyczonego ze szkoły „bezarda“. Gdy zjawiłem się na Smolnej, nauczanie na pół tajne było już w pełnym ruchu.

Początkowo pracowałem w naszym gmachu szkolnym ucząc w oficjalnej klasie VIII — pisania na maszynie. Szczególna to była nauka. Nauczyciel miał pierwszy raz do czynienia z rozmieszczonymi w złośliwy sposób klawiszami liter, a elewowie uczyli się ślepego pisania wystukując palcami po stole. Maszyna do nauki była tylko jedna — biedził się nad nią przede wszystkim profesor tego fachowego przedmiotu, mającego uzasadnić konieczność prowadzenia klasy ósmej. Ponieważ jednak „narod panów“ uznał maszynę do pisania za przedmiot zbyt niebezpieczny, przeto skasowano w roku 1940 zarówno maszynopisanie, jak i klasę VIII.

W latach 1940—43 prowadziłem sprawy organizacyjne i finansowe jednej z klas gimnazjalnych, ucząc równocześnie historii. Moja klasa liczyła 5—6 kompletów po 5—7 uczniów.

Wspaniałe i niezapomniane to były lekcje. Takich uczniów nie miałem nigdy przedtem i nigdy po wojnie, ale i przedmiot nie był prowadzony ściśle według urzędowego programu.

Rozprawialiśmy o nieuniknionym konflikcie niemiecko-rosyjskim, dyskutowaliśmy o granicach przyszłej Polski na Odrze i Bałtyku, analizowaliśmy politykę Bolesławów i Jagiellonów, w szerokim zakresie omawialiśmy tragedię naszych powstań, śledziliśmy zmienne koleje walk w Afryce, z dumą i zachwytem rozprawialiśmy o książce wydanej w konspiracji „Dywizjon 303“ anonimowego autora, żyliśmy wiarą i nadzieją w rychłe zwycięstwo.

Moje osobiste wspomnienia były wprost pochłaniane przez uczniów. Błyszczące oczy, rozgorączkowane twarze. Nikt z nich nie myślał o figlach na lekcjach, nikogo nie trzeba było strofować, nakłaniać do nauki historii. Stopień niedostateczny z tego przedmiotu

był nie do pomyślenia. Uczniowie przyjmowali moje słowa jak ewangelię, lubili swego nauczyciela i z historii czerpali otuchę i wiarę w lepsze jutro. Komplet to była zwarta paczka przyjaciół, w której nauczyciel był tylko starszym kolegą i przywódcą.

W roku 1943 rozpoczęliśmy częściowo naukę klas gimnazjalnych przy ul. Siennej pod firmą szkoły rybackiej. Sercem i duszą tajnego nauczania i szkoły tej — był dyr. Jan Kozicki, człowiek o wielkich zdolnościach pedagogicznych i organizacyjnych, niesłychanie prawy, zadziwiający swym taktem i bezstronnością.

Lekcje historii w tych klasach różniły się tylko tym od przedwojennych, że w planie figurowała przyroda, na katedrze stał zawsze jakiś okaz zoologiczny, a kolega Trzaska siedział w rezerwie w sąsiednim pokoju.

Uczyłem w klasie III i IV, w których większość uczniów wywodziła się z moich kompletów. Tych kilka godzin tygodniowo, to były moje jedyne zajęcia w szkole. Prace konspiracyjne: prowadzenie wykładów i ćwiczeń w szkole podchorążych, szkolenie mej kompanii, opracowywanie planów bojowych, codzienne ślęczenie nad setkami meldunków z terenu, absorbowały mnie tak dalece, że praca w szkole przychodziła mi z trudnością. Nie byłem w stanie włożyć w nią tyle energii i serca co poprzednio.

Na lekcjach walczyłem z ogarniającym mnie snem, wykladałem i pytałem automatycznie, czułem, że źle wywiązuję się ze swych obowiązków. Jednocześnie zauważyłem, że coś w klasie zaczyna się psuć. Niektórzy, i to najlepsi, kompletowi uczniowie, byli roztargnieni, skala ich wiadomości wyraźnie się obniżyła, zainteresowanie historią jakby zmalało. Nawet mój najlepszy uczeń Jurek Świdzki z klasy III, zadziwiają-

cy poprzednio swoimi wiadomościami z historii, o wiele przewyższającymi program szkolny, zaczął dawać odpowiedzi zaledwie dobre, a Marek Jarosz z tejsze klasy, zaniedbał się tak dalece, że z przykrością zdecydowałem postawić mu na koniec roku stopień niedostateczny. Byłaby to pierwsza nota niedostateczna z historii od początku wojny.

Robiłem sobie wyrzuty, że to moja wina. Lekcje przestały być atrakcyjne, lecz z drugiej strony nie mogłem się pogodzić z tym, że po kilku latach harmonijnej pracy można tak zlekceważyć dzieje ojczyste. Jakże się pomyliłem!

Po rozmowie z Jaroszem w cztery oczy postanowiłem mu postawić stopień dostateczny. Marek był wyraźnie zmieszany. Tłumaczył się, że jest bardzo przemęczony i stale śpiący, że musi pracować, nie ma czasu uczyć się, ma obowiązki. „Pan Profesor rozumie mnie, ja muszę...“. Słuchałem z niedowierzaniem. Czyżby kłamał i wykręcał się od nauki? Co może, co musi robić chłopiec czternastoletni? Ale przecież ja mając lat 14 już brałem udział w rozbijaniu Niemców. Może i oni...? Nie, nie mogę odmówić mu zaufania.

Pierwszy sierpień 1944 r. Na ulicach huczą strzały. Warszawa chwyciła za broń, a na mojej kwaterze melduje się łącznik — Jerzy Świdzki. W kilka dni później spotykam Marka z białoczerwoną opaską na ramieniu, ś.p. Bogdana Szonerta i innych uczniów z moich kompletów. Pracowali już dawno w konspiracji. Ilek ich meldunków przedpowstaniowych docierało do moich rąk! Nie wiedzieli, kto je zużytkuje, a ja nie wiedziałem, że oni, moi kochani chłopcy, a teraz towarzysze krwawych walk, dostarczali mi wówczas cennych informacji. Zaniedbali naukę historii, by wziąć czynny udział w tworzeniu historii nowej. Jestem z nich dumny!

J. H.

Wspomnienia okupacyjne

W październiku 1939 roku wróciłem do Warszawy z bezsensownej tułaczki, na którą udałem się jako piętnastoletni, ale w swoim mniemaniu „pełnoprawny“ mężczyzna.

Kiedy ochłonałem z pierwszych wrażeń i przeżył wojennych, zacząłem myśleć o dalszej nauce. Nie bardzo jednak wiedziałem, jak się do tego zabrać.

Od swojego ojca dostałem adres dyr. Kozickiego i udałem się do niego niezwłocznie, porozumiewając się przedtem z dwoma moimi przyjaciółmi: Andrzejem Sobolewskim i Wojtkiem Morbitzerem.

W rozmowie z dyrektorem sugerowałem utworzenie grupy uczniów, którzy zbieraliby się kolejno w swoich mieszkaniach, aby tam pod okiem profesorów kontynuować przerwana wojną naukę.

Ponieważ szkoła przygotowywała się do wznowienia normalnego nauczania (okupant zamknął szkoły średnie w listopadzie 1939 r.), dyr. Kozicki potraktował moje zamierzenia jako sprawę indywidualną i polecił mi udać się najpierw do prof. Wyrzykowskiego, mojego ostatniego wychowawcy, i porozmawiać z nim. Dostałem również od dyrektora adresy profesorów: Dufrené'a i Trzaski. Każdy z nich przyjął mnie bardzo serdecznie i obiecał zająć się sprawą. Ostateczną rozmowę odbyłem z dyrektorem. Jednocześnie z Wojtkiem i Andrzejem dokończaliśmy do naszej trójki pięciu kolegów, których udało nam się najszybciej znaleźć w Warszawie: Jurka Krasńskiego, Bolka Kozłowskiego, Jurka Beegera, Janka Szrednickiego i Jurka Książkiewicza. Podałem dyrektorowi adresy lokali, którymi dysponujemy, i uzgodniłem termin pierwszej lekcji.

Po kilku dniach spotkaliśmy się z prof. Dufrené'm w mieszkaniu Janka na Mokotowie, gdzie odbyła się pierwsza lekcja — matematyka.

W ten sposób w końcu października 1939 roku powstał i zaczął działać pierwszy w gimnazjum Zamoyskiego komplet okupacyjny.

Gdy piszę te słowa, wiele wspomnień ciśnie mi się do głowy. Pamiętam, jak w pierwszych tygodniach naszej kompletowej nauki chodziliśmy pieszo na lekcje, ponieważ nie uruchomiono jeszcze tramwajów. Pamiętam, ile wdzięczności mieliśmy dla profesora Dufrené'a, który na lekcje przychodził piechotą na Mokotów z dalekiego Żoliborza.

Zaczęliśmy naukę pełni wiary w swoje siły i w przyszłość. Prędko przyzwyczailiśmy się do naszych domowych lekcji, zgubił się gdzieś dystans między profesorami i uczniami. Szybko przyswoiliśmy sobie podstawowe zasady konspiracji. Schodziliśmy się pojedynczo, rozchodzili najwyżej po dwóch, nosili książki i zeszyty (na brzuchu pod kurtką lub płaszczem). Atmosfera na lekcjach była serdeczna i wszyscy czuliśmy się sobie bliscy. Uczyliśmy się raczej solidnie, tzn. nigdy nie wykorzystywaliśmy sytuacji, by łapankami czy brakiem światła usprawiedliwić nie odrobioną lekcję.

Tak mijały miesiące i tak minęły trzy lata: czwarta gimnazjalna, pierwsza i druga licealna. W czerwcu 1942 roku mieliśmy złożyć egzaminy maturalne.

I tu przypomina mi się zabawny moment — podczas matury, w mieszkaniu dyr. Kozickiego.



Komplet I Licealnej w okresie tajnego nauczania. W środku prof. Just

A zaczęło się tak. Z literaturą byłem na bakier. Po prostu w tamtych latach przedmioty humanistyczne niewiele mnie interesowały, natomiast z matematyki, fizyki i chemii miałem czwórki. Dlatego też, kiedy z czterdziestu blisko tematów egzaminacyjnych podanych nam przez naszego polonistę prof. Wyrzykowskiego, po skrupulatnej selekcji wybrałem dwa najbardziej prawdopodobne — postanowiłem dokładnie opracować je w domu i (jeśliby się udało) jeden z nich sprytnie przepisać podczas egzaminu.

Nadszedł wreszcie dzień egzaminu piśmiennego z języka polskiego. Okazało się, że selekcji dokonałem prawidłowo, bo trafiłem na właściwy temat: „Rozwój bajek w literaturze polskiej“. Zdegenerowany umieściłem kartki brulionu pod stołem, tam gdzie jest deska do rzuśnięcia stołu, i zacząłem przepisywać. Wszystko szło pomyślnie, gdy w pewnej chwili kilka kartek posypało się na podłogę. Błyskawicznie zagarnąłem je nogą, niestety jedna leżała tuż koło buta profesora Wyrzykowskiego czytającego spokojnie gazetę. Profesor podniósł kartkę, obejrzał ją, zapytał, co to, wysłuchał mojego głupiego tłumaczenia i powiedział, że jeśli stwierdzi, iż treść kartki i pracy pokrywają się, to przykro mu, ale unieważni egzamin.

Oczywiście brulion z pracą zgadzał się słowo w słowo, a więc stało się, oblałem...

Kończąc pisanie o własnych już siłach zacząłem jednocześnie myśleć o jakimś ratunku. Jedno było pewne: trzeba spowodować zniknięcie fatalnej kartki. Po maradzie wojennej z kolegami postanowiliśmy wciągnąć do spisku żonę profesora. Pamiętam, jak dzwoniłem do niej z apteki: „Czy jest mąż? nie ma? to dobrze, zaraz do pani przyjdę“.

Niestety, żona nie mogła nam pomóc. Niedawno poprawiała w pracy maturalnej jednego z moich kolegów z innego kompletu słowo „obiad“, które tamten napisał ze zdenerwowania przez „t“ i od tego czasu, ponieważ sprawa się wy-

dała, profesor trzymał prace egzaminacyjne zamknięte w biurku.

Poddałem się przeto losowi i przynębniony czekałem końca.

Upłynęło kilka dni. Pewnego popołudnia odezwał się w przedpokoju dzwonek. Otworzyłem i dreszcz przeszedł mi wzdłuż krzyża. „Nie chciała góra do Mahometa, przyszedł Mahomet do góry“ — przywitał mnie profesor Wyrzykowski i oznajmił, że z piśmiennego

mam „dwa“, wobec czego pojutrze muszę zdawać egzamin ustny.

W dniu egzaminu, który miał się odbyć w mieszkaniu u dyrektora na Starym Mieście, wstałem bardzo wcześnie. Bolała mnie głowa i czułem się bardzo źle, tak że chciałem w ogóle zrezygnować z egzaminów i tylko dzięki łagodnej i czulej perswazji matki pojechałem do dyrektora. Tam powiedziałem, że źle się czuję, i poprosiłem o przeegzaminowanie w pierwszej kolejności.

Egzaminy z matematyki, fizyki i chemii poszły gładko, mimo iż miałem lekką trémę. Ale ktoś jej w takich okolicznościach nie ma? Matura ... Dyrektor, profesorowie: Wyrzykowski, Trzaska, Sylwanowicz, Dufrené, Żurawski, całe ciało pedagogiczne, wieczorowe ubranie, poważne miny i jakieś dostojęstwo.

Poproszono mnie, abym przeszedł do drugiego pokoju, gdzie zaraz obstąpili mnie koleddy. Ale (nie zdążyłem powtórzyć pytań, gdy ponownie przyszedł profesor Wyrzykowski i oznajmił, że będę zdawał ustny egzamin z polskiego).

Miałem szczęście. Profesor pytał mnie o rzeczy, które akurat dobrze znałem: pierwsze wiadomości o Polsce, pierwsi kronikarze. Odpowiedziałem płynnie: o notatkach na marginesach roczników paschalnych, o jakimś kupcu arabskim, o Kadubku. Nagle zrobiła mi się luka w pamięci. Zapomniałem imienia Galla Anonima. Mówiłem, kiedy żył, czym się zajmował, co napisał, ale z imieniem ani rusz, choć miałem je na końcu języka. Profesor zorientował się, że to nerwy, i siedząc tyłem do dyrektora szepnął, a raczej ruszył wargami: „Gall Anonim“. Nie zrozumiałem. „Gall Anonim“ — powtórzył wyraźniej prof. Wyrzykowski. Daremnie. Patrzyłem w niego tępo i nawet nie próbowałem zrozumieć. „Gall Anonim!“ — po raz trzeci wyraźnie już szepnął profesor. Ale w moim mózgu zaczęła się jakaś kłapka. Siedziałem (na krześle jak koleś i zdolałem z siebie wykrzesać tylko beznadziejny uśmiech.

Nasze osiedle

Osiedle szkolne — to bardzo miły fragment w moich wspomnieniach. A zapisało się ono dlatego tak silnie w pamięci, że miejscowość ta znana mi jest z lat szezenięcych, które tam właśnie spędziłem. Było to chyba w 1930 r., kiedy pewnego dnia z okien naszego domu ujrzałem barwny korowód granatowych mundurków i błękitnych czapek. Szło to bractwo wtedy ze śpiewem, pomachując jakimiś fantastycznymi pękami jesiennych liści. Na uwagę rodziców, że idzie szkoła Zamoyskiego, zareagowałem wtedy obojętnie, nie przeczuwając, że za parę lat stanę się jej uczniem.

Pomysł zorganizowania kolonii szkolnej w miejscowości Dembe Wielkie należy chyba uznać za udany. W suchej i zdrowej okolicy, z dala od zgiełku miast, wśród lasów, „pełnych dębów, olch i brzoź”, jak pisali nasi kronikarze z „Życia Szkoły” — można było istotnie znaleźć dobre warunki dla nauki, fizycznego odprężenia i zbliżenia się „ad naturam”. Stara prawda, że twarz człowieka widzi się jakby lepiej w czysty wiejskiego pejzażu, dochodziła tu w pełni do głosu. Nauczyciel poznawał lepiej ucznia, jego zainteresowania, ambicje i tęsknoty. Uczniowie znów zbliżali się więcej do siebie podczas wspólnych prac gospodarczych, gier i zabaw. Wzrastała koleżeńskość, nawiązywały się pierwsze nici przyjaźni.

Okolica nie była pozbawiona swego uroku. W pozornej jednostajności mazowieckiego krajobrazu ten i ów mógł odnaleźć ciekawsze akcenty i pewną różnorodność. Były tam i małe zagajniki brzoź, i wielkie bory sosnowe, wydmy piaszczyste i ciche stawy drzemiące wśród olch, płaskie pola z mazowieckim żytem i łąki, rozkwitające na wiosnę kaczęncem. Droga ze stacji w Dembem do Osiedla wiodła wprawdzie przez pola i ugory, ale już gdzieś przy trzecim kilometrze wpadała w piękny las sosnowy, który stopniowo odsłaniał przed przybyszem coraz to nowe tajemnice. Jedną z takich tajemnic o silnym wyrazie kontrastu był piękny pałacyk w majątku Olesin, okolony szpalerem srebrnych świerków. Do Osiedla przejeżdżało się tamteży obok solidnych: zabudowań dworskich i potem bocznym traktem wzdłuż milego, utrzymanego w angielskim stylu parku.

Osiedle zajmowało teren 34 hektarów, granicząc od zachodu i południa z majątkiem Olesin, a od północy i wschodu — z lasami i zagajnikami sąsiedniej wsi Łaszczyszna. W kolonii tej, zanim stała się własnością gimnazjum, był pensjonat dla dzieci. Ze względu na las, który zajmował większą część całego obszaru, i brak dostatecznie dużej bazy rolniczo-hodowlanej trudno było o samowystarczalność gospodarczą. Stąd też wywodziła się głównie trudności finansowe, na jakie gimnazjum z biegiem czasu natrafiało.

Wkrótce po nabyciu, we wrześniu 1928 r., kolonii gimnazjum poczyniło dzięki uzyskanej pożyczce szereg poważnych inwestycji, które miały na celu przystosowanie osiedla do użyt-



Jeden z domów Osiedla

ku szkolnego. Przeprowadzono remont dwóch domów mieszkalnych, założono kanalizację i elektryczność oraz uzbrojono teren i budynki w urządzenia do nauki i gier sportowych. Gdy w roku 1929/30 rozpoczęły się pierwsze wyjazdy klas na pobyt tygodniowy, Osiedle zdało od razu doskonale egzamin, jako obiekt wychowawczy, budząc ze względu na precedens wielkie zainteresowa-

nie innych szkół i ośrodków pedagogicznych w kraju.

Na małej, lekko wzniesionej polance, przed frontem starych sosen i brzoź bieleły się dwa podłużne domy mieszkalne, opatrzone po bokach szklanymi werandami. Każdy z tych domów miał dwie sypialnie przeznaczone dla uczniów, pokój z szafkami na ubrania i rzeczy, umywalnię, pokój wychowawczy i mały pokój na górze, z którego korzystano na wypadek choroby.

Niejedną stronicę dałoby się zapisać o życiu po godzinie 9 w tych domach, o walkach na materace i harcach przed pokojami profesorów, o tajemniczych wystrzałach i różnych nocnych zjawach. Osobne miejsce należałoby się też „placowi defilad”, gdzie między kwietnikami stał maszt, na który po przyjeździe do Osiedla zaciągało się uroczyste banderę.

Za domami mieszkalnymi, prawie już w samym lesie, mieścił się mały budynek, z którego dochodziło głuche dudnienie dynamomaszyny, ładującej prąd do akumulatorów. Stamtąd czerpało Osiedle oświetlenie, nota bene nie zaw sze o równej mocy, a czasami tak słabe, że — ku radości uczniów — profesor przerywał lekcję, nie mogąc posługiwać się tablicą.

Budynek, w którym mieściła się sala lekcyjna, przylegał bezpośrednio do zabudowań gospodarczych. Była w nim spiżarnia, kuchnia i jadalnia na kilkadziesiąt osób. Okna z sali lekcyjnej wychodziły wprost na boisko i na ogrody. Przyznaję, że kierowało to nieraz myśli ku sprawom siatkówki i szczypiorniaka. Pamiętam również, jak brzęk talerzy zastawionych w sąsiedniej jadalni, rżenie konia i ryczenie krów na podwórzu wpadały tak zabawnie pomiędzy zdania profesora, że o zapanowaniu nad śmiechem nie było wówczas mowy.

Za boiskiem ciągnęły się wśród olch i brzoź stawy pełne sitowia, ale chyba bez ryb. Korzystaliśmy co się zowie z łódek, a miłośnicy botaniki z prof. Rewieńskim na czele spędzali tam pracowicie całe godziny w poszukiwaniu rzadkich okazów roślin i żab.

Nie byłby nasz obraz Osiedla pełny, gdyby nie wspomnieć choć jednym słowem o koniu, co woził walizki ze stacji, o bryczce, na której przyjeżdżali profesorowie, i o poczywym Eliaszu, który przeciągał po kresowemu. W sumie daje to obfity kapitał wspomnień, jakże często przywoływanych w naszej pamięci.

Jak już wspomniałem, Osiedle nie było kolonią samowystarczalną gospodarczo. Nakładało to poważne ciężary finansowe na szkołę, na którą przyszyły „lata chude”. W 1937 r., po ośmiolietniej służbie, Osiedle zostało sprzedane.

Osiedle było przede wszystkim impreza pedagogiczna i głównie od tej strony należy mu się dziś ocena. W ogólnym kształtowaniu naszej osobowości, w nieostrzegalnym wtedy jeszcze pączkowaniu charakterów i światopoglądów odegrało dobrze swoją rolę i za to należy się od nas jego organizatorom i ciału pedagogicznemu wdzięczność.

„No przecież Gall Anonim!! czy nigdy o nim nie słyszałeś!!?” prawie rozpaczony wyrzucił z siebie profesor Wyrzykowski.

Pamiętam, że mówiłem o Długoszu i o kimś tam jeszcze, kiedy dyrektor przewalał egzamin. Wyszedłem powtórnie, a gdy po chwili wróciłem, dyrektor oznajmił, że otrzymuję świadectwo dojrzałości, dotknął sprawy egzaminu piśmienego z polskiego, dał mi odpowiedni „pater noster”, zobowiązał do uzupełnienia wszystkich braków, po czym uściślał

dłoń, a za nim wszyscy obecni w pokoju profesorowie.

W ten sposób ukończyłem gimnazjum Zamoyskiego. Lata spędzone na kompletach, lata nauki przeplatanej pracą w podziemnych organizacjach wspominał zawsze z wielkim pietyzmem i pragnę w tym miejscu również w imieniu swoich kolegów przekazać naszym Drogim Profesorom wyrazy wdzięczności i najgłębszego szacunku za trud i poświęcenie, z jakim narażali własne życie, aby dać nam możliwość ukończenia szkoły.

A. P.

Tadeusz Zieliński

„Rzeczpospolita uczniowska”

„Non scholae sed patriae discimus“ — miewiał zasłużony dyrektor gimnazjum Pawła Chrzanowskiego — prof. Sznuć. Tradycją tego co później nazwano wychowaniem obywatelskim, sięga najwcześniejszych czasów naszej szkoły. Nigdy życie w niej nie ograniczało się tylko do lekcji i spraw ściśle z nimi związanych. „Kipiał w niej także ruch ideowy. Czuliśmy się współtwórcami swojej szkoły, powołanymi, aby jej strzec od niebezpieczeństwa kompromisów i rusefikacji. Zorganizowane były dwa wielkie ówczesne prądy: narodowy i postępowy; istniała poza tym Bratnia Pomoc. Wydawaliśmy kilka pism szkolnych“ — wspomina chrzanowiczak Antoni Bogusławski.

Świeżo upieczeni maturzyści chrzanowiczacy, a także uczniowie starszych klas biorą w r. 1918 żywy udział w organizowaniu gimnazjum Jana Zamoyskiego, składając tym dowód, że szkoła wyposaża ich nie tylko w znajomość logarytmów i składni łacińskiej.

W okresie dwudziestolecia międzywojennej niepodległości Samopomoc Koleżeńską, a później Samorząd Szkolny uczyły chłopców pracy społecznej, zapoznawały z jej formami i prawami. Niejeden późniejszy poseł, dziennikarz czy działacz wiaśnie w murach gmachu na Smolnej stykał się po raz pierwszy z problemem „quorum“ czy prawomocności uchwał, a także z wnioskami „naglymi“, „formalnymi“ czy nawet „w sprawie prowadzenia obrad“.

Szkolne organizacje społeczne uczyły nas jednak nie tylko „sztuki obradowania i przewodniczenia w obradach“, ale przede wszystkim sztuki czynnego uczestniczenia w życiu społeczeństwa.

Sporo już lat minęło od czasu, gdy nosiłem niebieską czapkę i patki, a później tarczę z numerem 91 i choć doszczętnie wyleciały mi z głowy zarówno logarytmy, jak i składnia łacińska — to przecież niejednokrotnie, w bardzo różnych środowiskach, a nawet w różnych zakątkach Europy, przydawało mi się bardzo to, czego nauczyłem się w czasie pracy w Samopomocy czy w Samorządzie — skutecznego rad sposobu w obcowaniu z ludźmi w różnych okolicznościach życiowych.

W jubileuszowym numerze „Życia Szkoły“ wydanym w r. 1938 na XX-lecie gimn. Jana Zamoyskiego, jeden z maturzystów z r. 1937 daje ciekawy przegląd tego, „Co w pyle dawnych akt o samorządzie znaleźć można“.

„Każdy prawie rocznik działaczy samorządowych (50 przecie ich działalność na lata szkolne liczyć nam wypada) wypełnił statut“ — pisze autor.

Jeśli te zabiegi ustawodawcze, mimo że z największą powagą i troską w swoim czasie podejmowane, można po latach uznać za zabawne, to przyznać przecie trzeba, że zabawa to była wcale niegłupia i dość pożyteczna.

Różne bywały tendencje tych statutów, były okresy centralizacji i decentralizacji, w jednych latach Samopomoc czy Samorząd stawały się hegemonem podporządkowując sobie wszystko, co się tyl-

ko dało, w innych traciły inicjatywę i wpływy na rzecz drużyny harcerskiej czy Koła Sportowego. Bywały okresy burzliwych wieców, namiętnej agitacji, i walki o władzę, bywały też okresy zebrzań nabrzmiałych nudnym milczeniem, kiedy entuzjazm wywoływały tylko sakramentalne słowa przewodniczącego „zamykam zebranie“.

Niektórzy prezesi miewali „europejski rozmach“, tryskali wspaniałymi pomysłami, zamierzali „nawę Samopomocy (czy Samorządu) wyprowadzić na najszerze wody“, a po nich przychodzili inni, zapobiegliwi gospodarze, troszczący się przede wszystkim o „wzmocnienie skarbu“.

Różne miewaliśmy w młodym wieku kłopoty, radości i ambicje. W roku 1932 jesienny wiec Samopomocy Koleżeńskiej uchwałił nawet regulamin „Odnaki Samopomocowej“ — było to coś w rodzaju orderu nadawanego „najbardziej zasłużonym“.

Życie sportowe szkoły

Naturalne i powszechne zjawisko, jakim jest zamilowanie do czynnego uprawiania sportu, nie mogło, rzecz jasna, znaleźć pełnego rozwiązania w ramach szkolnych zajęć wychowania fizycznego — mimo „sportowych wstawek“ w normalnych lekcjach gimnastyki, prowadzonych przez cały okres międzywojenny przez dwóch wytrawnych pedagogów: prof. Bronisława Sosińskiego i prof. Andrzeja Starzyńskiego. W dodatku w okresie tym obowiązywał zakaz należania młodzieży szkolnej do klubów sportowych, co tym bar-

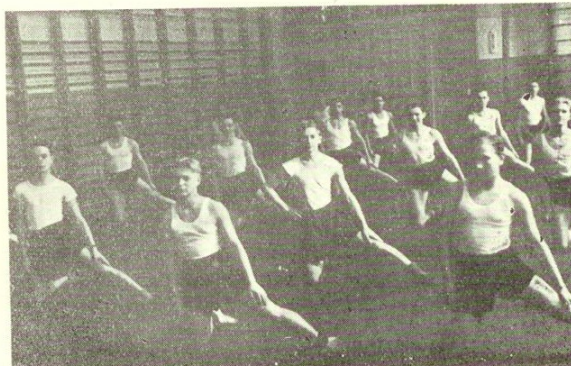
Ani w pamięci, ani w cytowanym obszernym artykule o historii Samorządu Szkolnego nie znajdują żadnych śladów jaskrawej, bezpośredniej ingerencji profesorów w życie organizacji uczniowskich. A mimo to nawet w okresach najbardziej burzliwych, nawet najbardziej wybuchające temperamente nie przekraczały nigdy w poczynaniach swoich granic wyznaczanych przez zdrowy rozsądek i ogólnie przyjęte obyczaje. Świadczy to chyba o dużym triumfie zdolności pedagogicznych naszych nauczycieli.

„Zawsze takie Rzeczpospolite są, jakie ich młodzieży chowanie“ — ta dewiza Jana Zamoyskiego widniała na sztandarze naszej szkoły. A szkoła tak chowała swą młodzież, by umiała iść przez życie świadomie i czynnie biorąc udział w życiu swego narodu — i na pewno dobrze to robiła.

(a. n.)

wszystkich wymienić — pamięć po latach zawodzi. Utrwaliły się, niestety, tylko pojedyncze nazwiska i zespoły.

Uprawiano więc, oczywiście, lekką atletykę. W tej dziedzinie mieliśmy szereg prawdziwych talentów: Malanowski — późniejszy mistrz Polski w biegach średnich, Scheunert (senior) — wszechstronny wieloboista, Czesław Andrzejkiewicz — mistrz szkoły w skoku w dal i sprintach, Tadeusz Oporski — również skoczek i sprinter, Kazimierz Dębski — oszczepnik o własnym, swoistym stylu, i wielu innych. Teni-



Lekcja gimnastyki

dziej ograniczało możliwości wyhasania się uczniaków na boiskach sportowych.

Szkoła zrozumiała tę sytuację. Utworzono Koło Sportowe, przez które przewinęły się z biegiem lat dziesiątki uczniów — sportowców, uprawiających z zapałem wiele dyscyplin, rywalizujących ze sobą zawzięcie i odnoszących sukcesy na „boiskach pozaszkolnych“.

Jakie dyscypliny sportowe uprawiano? Przeróżne. Wymagające niejednokrotnie wielkiej sprawności i umiejętności technicznych. Chłopcy dochodzili w nich do poważnych wyników — rosły gwiazdy i sławy sportowe. Trudno ich

uprawiało zawsze liczne grono po amatorsku. Sławami wyższej miary byli: Jan Małcużyński i Waclaw Luxenburg. Pierwszy z nich należał potem do czołówek polskiej i grywał w Lawn Tennis Club'ie.

W ping-ponga grywali prawie wszyscy uczniowie. Turnieje międzyklasowe i międzyszkolne cieszyły się wielką popularnością. Mistrzowie celuloidowej piłeczki zmieniali się z roku na rok. Pamiętamy wśród nich Lewandowskiego i Lipińskiego.

Pływaństwo uprawiano raczej poza szkołą. Tę grupę sportowców reprezen-

tował Andrzej Bielawski, demonstrując przez dłuższy czas w stalowym kombinezonie swą szyć, „sfatygowaną“ w jakimś niefortunnym skoku z wieży czy trampoliny, oraz Janusz Zwoliński, który zaczął rosnąć „jak na drożdżach“ od momentu, gdy stał się zakonspirowanym filarem K. S. „Delfin“.

Boks miał wyjątkowo wielu amatorów, odbywających liczne spotkania towarzyskie na korytarzach szkolnych, w klasach i na dużej kokosowej słomiance przed szatnią. Z tej kuźni talentów wyrósł właściwie jeden tylko bokser z prawdziwego zdarzenia — Marian Reutt — jeden z mistrzów Warszawy. Ale i on szybko zrezygnował z dalszych laurów na ringu po gruntownym rozkwaszeniu mu ucha w jakimś turnieju.

Grywała się trochę w koszykówkę, częściej jednak w siatkówkę. Przez dwa lata trenowała i grała drużyna hokeja na trawie. Była mocna drużyna hokeja na lodzie z Konstantym Scheunertem i Czesławem Michalskim na czele, odnosząca nawet sukcesy w turniejach międzyszkolnych.

Z zapalem przez szereg lat pracowała sekcja szermiercza, w której kolejno prymat szabli dzierżyli: Władysław Koszarowski (szkolny Fairbanks), bracia Iwańscy, Andrzej Sosiński, Stefan Zelazko, Henryk Strenger. Drużyna szablistów na swym zwycięskim koncie miała dwukrotne kolejne rozgromienie, w Wilnie i w Warszawie, reprezentacji szkół wileńskich i chlubiła się pięknym przechodnim pucharem, którego „nikt“ jej odebrać nie potrafił.

Kwitł również w naszej szkole sport strzelecki. Na zawodach międzyszkolnych imponował późniejszy reprezentant Polski Kiszczurno junior. Stefan Leżański, jeden z niewielu posiadaczy „Złotej Odznaki Strzeleckiej z Wiercem“, startował w Zawodach Narodowych będąc uczniem naszego gimnazjum. Reprezentacja szkoły złożona m. in. z braci Ejsmondów (synowie Juliana) i Andrzeja Wierusz-Kowalskiego zdobyła kilkakrotnie wiele zaszczytnych i cennych nagród. Strzelnica małokalibrowa umieszczona w podziemiach gmachu szkolnego, nad którą opiekę sprawowali prof. Hermanowski i por. Grylicz — cieszyła się stale dużym powodzeniem.

Mimo to jednak „królem“ szkolnych sportów był bezapelacyjnie — szczypiorniak. Pasjonował on wszystkich od najmniejszych pierwszaków do „starych chłopów“ z ósmej, którym się już wąż wysypywał. Oficjalnie jednak był to sport dla uczniów starszych, którzy począwszy od klasy szóstej (dawnego typu) rozgrywali regularne, międzyklasowe spotkania w sezonie wiosennym i jesiennym. W każdym z tych okresów wyłaniano „mistrza“, którym tradycyjnie, z małymi wyjątkami była zwykle klasa 8 A.

Rozgrywki odbywały się po lekcjach na boisku szkolnym przy licznie wypełnionej i energicznie dopingującej swych faworytów widowni. Wśród kibiców, rekrutujących się spośród najbliższych kolegów i „pętaaków“ z klas niższych, widywało się bardzo często jedną z najbardziej charakterystycznych postaci szkolnych — p. Makowieckiego, woźnego Szkoły i wielkiego entuzjastę tej dyscypliny.

W tej dyscyplinie jest szczególnie trudno wymienić wszystkich napastników, pomocników, obrońców i bramkarzy, którzy imponowali nam swą mistrzowską grą. Był ich doprawdy cały legion: Janusz Wciśliński — król strzelców i bodajże wynalazca stylu „strzałów z obrotu“, dwaj niezawodni obrońcy — Deloff i Romuald Jakubowski, w genialny i niewidoczny sposób faulujący najgroźniejszych przeciwników, „Munio“ Trejdosiewicz — reprezentacyjny bramkarz, wylapujący piłki bez drgnięcia swej wyniosłej postaci, i dziesiątki innych, wśród których pamiętamy również i Witolda Małcużyńskiego, dziś światowej sławy pianistę, a wówczas dzielnego napastnika.

Dniem prawdziwego triumfu sportu szkolnego był sławny mecz szczypiorniaka między reprezentacyjnymi drużynami AZS i Szkoły. W spotkaniu tym



S.p. prof. Bronisław Sosiński

zresztą trzon drużyny gości stanowili również Zamoyszczy, wówczas już b. wychowankowie. Gra była wspaniała, najmocniej dopingował drużynę szkolną Makowiecki, z obrotu strzelał akademik Wciśliński, przez Jakubowskiego nikt się nie mógł „przedostać“, Trejdosiewicz już nie bronił z olimpijskim spokojem, ale wyczerpnął wspaniałe robinsonady po żwirze boiska! Mecz zakończył się naszym zwycięstwem.

Tak oto tętniło życie sportowe Szkoły w ramach Koła Sportowego. Wśród naj-

dzielniejszych jego organizatorów trzeba wymienić trzykrotnego prezesa Koła — Henryka Bocheńskiego.

Z działalnością sportową Szkoły i Koła Sportowego łączyć się zawsze będzie wspomnienie jego organizatora i stałego opiekuna, ś.p. prof. Bronisława Sosińskiego. Pamiętamy wszyscy Jego szczupłą, sprężystą postać wśród nas na sali gimnastycznej, na boisku szkolnym podczas treningów — nieodmiennie w sportowym ubraniu i ze sznurem do skoku wzwój w rękę. Pamiętamy dźwięk Jego sportowej syrenki i życzliwy uśmiech „pod wąsem“, gdy udał się nam skok lub rzut, czas na setkę zbliżał się do „jedenastki“ lub gdyśmy schodzili z boiska jako zwycięzcy.

Inną, można by rzec „uboczną“ działalnością Koła Sportowego były zabawy taneczne. Właściwie tylko jedna w roku — tradycyjny bal kostiumowy, urządzany każdego 1 lutego.

Bal ten cieszył się zasłużoną, wielką sławą wśród uczniów, b. wychowanków, którzy tłumnie przychodzili, i ich rodzin. Rokrocznie sale balowe, tj. sala gimnastyczna i przyległa do niej szatnia, były efektownie dekorowane. Temat dekoracji nigdy się nie powtarzał, był zawsze pomysłowy i oryginalny. Całe ściany wypełniały malowidła, rozpięte na specjalnych ramach drewnianych. Dekoracje wykonywali, z zapalem poświęcając na nie wiele godzin pracy, najlepsi artyści szkolni, wśród których pamiętamy Witolda Kisiel-Kiślańskiego i Romana Szałasę. Tańczyliśmy raz w „chińskich pawilonach“ wśród salonów rococo, pełnych markiz i markizów, lub wprost „na dzień morza“, otoczeni meduzami, fantastycznymi stworami i niesamowitą roślinnością. Tańczyliśmy do upadłego jako pieroci, huzarzy, beduini i ułani, tańczyliśmy w skromnych mundurkach szkolnych lub „wytwornych“ garniturach wizytowych. Wśród nas czarowały wdziękiem i urodą nasze siostry, „narzeczone“ i niejednokrotnie... mamy.

Tak to członkowie i sympatycy Koła Sportowego działali i spędzali najpiękniejsze swoje chwile — wolne od pracy i nauki.

Na boisko i salę gimnastyczną nikt nie musiał nas wypędzać, raczej bywało odwrotnie. Rywalizowaliśmy tam ze sobą zapamiętane, ale bez zawiści i fałszywych ambicji. Bawiliśmy się z całym zapalem, żywotowo, ale naturalnie i wesoło. Dobrze to były czasy!

As

„Życie Szkoły“

„Trudno jest formułować stany uczuciowe“ — powiedział ponoć Platon. Nie byłem przy tym, więc cytuję na cudzą odpowiedzialność. Natomiast ja własne uszy słyszałem, jak złotousty i złotopióry Tadeusz Kwiek wygłosił złotą myśl: „Bardzo trudno jest zrzynać z samego siebie“. A chodziło o to, że Tadzio miał do naszej jednodniówki napisać historię szkoły w oparciu o materiały historyczne opracowane w r. 1938 przez... Tadeusza Kwieka.

Kiedy w maju 1935 roku, świadom swej pełnej życiowej dojrzałości (w kilka dni potem zdawałem maturę), z namaszczeniem pisałem do „Życia Szkoły“ artykuł

zawierający historię 50 pierwszych numerów, zakończyłem go przejrzyście aluzją, że — dzięki mnie — przyszły historyk „będzie miał bestia znakomicie ułatwioną pracę“.

Los, który lubi czasem takie sobie figielki — przyznał się przez 23 lata — po czym kazał mnie właśnie być tym przez siebie samego za młodu obdarowanym. Nie pozostaje więc i mnie nic innego, jak schyliwszy w pokorze siwą głowę „zrzynać z samego siebie“.

„Pierwszy numer „Życia Szkoły“ ukazał się dnia 20.X.1927. W nagłówku, takim samym zresztą, jakiego pismo używa do dziś dnia (Naprawdę! Spójrzcie

na okładkę — przyp. z r. 1958) zaznaczo-
no, że jest to „Miesięcznik poświęcony
życiu szkolnemu, Organ Samopomocy
Koleżeńskiej uczn. gimn. im. Jana Zamoyskiego“. Obowiązkowe „Od Redak-
cji“, redakcja tak określa przyczynę i cel
założenia pisma: „...Koledzy! Otwórzmy
Szkołę naszej usta! Dajmy jej język!
Niech przemówi! Grono kolegów z róż-
nych klas postanowiło założyć pismo
szkolne. Niechaj wszyscy wiedzą, co się
u nas dzieje!...“

„Następny numer wydany w dziewięć
dni zaledwie po ukazaniu się pierwszego,
to dodatek nadzwyczajny z okazji 25-
lecia pracy pedagogicznej ówczesnego
dyrektora gimnazjum inż. H. M. Lipskie-
go.“

A dalej snuje się opowieść o 50 nu-
merach „Zycia Szkoły“, a założycielach
Strzałkowskim, Teleżyńskim i Wilkoszew-
skim, o poetach: Zagórskim i Strzałkow-
skim. (Ten Zagórski to mi zresztą jakoś
podpadł 23 lata temu i zbeształam go je-
dnego jedyne nie wiedzieć czemu —
srogo mnie za to, jak widać, los pokarał).
O publicystach: Wojtku Kwasięborskim i
Jerzym Małcużyńskim, o felietonistach
J. M. Wróblewskim, Jurku Tymieńskim
i Andrzeju Sosińskim, o noweliście
Iwańskim, o redaktorach naczelnych M.
Święcickim, J. Waldenbergu, Z. Armiń-
skim i o niezmordowanym T. Kwieku,
który „Zycie Szkoły“ zasilał płodami
swego wdzięcznego pióra od III klasy
do matury (własnej, a teraz, jak się
okazało, niemal i swoich dzieł!)

O okresach „pisma społecznego“ i „pi-
sma literackiego“, o nakładach, które się-
gały czasem półtora tysiąca egzemplarzy,
o numerach „harcerskich“, o stałych do-
datkach „Unii“ i „Powszechniaku“,
wreszcie o mądrym opiekunie i przyja-
cielu pisma — redaktorze odpowiedzial-
nym.

O tym, że w jednym z numerów „zna-
dujemy wzmiankę, z której wydawnictwo
dumne jest po dziś dzień, bowiem za-
wiadamia ona, że trzy pierwsze numery
„Zycia Szkoły“ wystawione zostały na
wielkiej międzynarodowej wystawie pra-
sy w Kolonii w Niemczech.“

O wzlotach i upadkach, słowem o tym,
co wyczytać się dało z pierwszych 50 nu-
merów naszego szkolnego pisma.

Ile dalszych numerów ukazało się do
końca roku szkolnego 1938/39 — nie wiem,
ostatni, jaki znam, to Nr 65 z listopada
1938, jubileuszowy z okazji XX-lecia
istnienia gimn. Jana Zamoyskiego.

Nie ważne zresztą, czy numerów było
65, czy więcej, pewne jest jedno, że
„Zycie Szkoły“ odegrało w życiu szko-
ły rolę ważną i ciekawą, nie tylko
„otwarło szkołę naszej usta“, stało się
jedną z jej najważniejszych instytucji,
„stało się szkołą niezbędną“ — jak to
miałem okazję zauważyć już bez mała
ćwierć wieku temu.

Z pewnością było „Zycie Szkoły“ jed-
nym z instrumentów, jakimi dyspono-
wała Szkoła w kształtowaniu swych wy-
chowanków, i było z pewnością instru-
mentem nie najgorszym.

Pamiętam wiele zebrań redakcyjnych
— te, na których z wypiekami na twa-
rzy rozwieszałem uszy, by chłonać z na-
bożeństwem mądre dysputy, jakie wiodli
między sobą sędziwi siódmo i ósmokla-
siści, jak i te, na których z dostojen-
stwem właściwym dla mego wieku i
urzędu pouczyłem w parę lat później
petaków z trzeciej czy czwartej.

Zawsze bywał na tych zebraniach je-
dyny w naszym gronie człowiek doro-
sły, redaktor odpowiedzialny (do dziś
dnia nie wiem, dlaczego od niepamięt-
nych czasów zwany „Kuba“) prof. No-
wak Dłużewski. Zebrania — mimo salw
śmiechu kwitującego race dowcipu, z

którego „Zycie Szkoły“ słyneło — od-
bywały się poważnie, bośmy poważnie
traktowali nasze pismo, taki bowiem
był przez całe 10 lat styl pracy różnych
kolejnych redakcji tego na wesoło po-
ważnego pisma niezbyt jeszcze powa-
żnych ludzi.

Mój nauczyciel polskiego przez wiele
lat w gmachu na Smolnej 30 wpał mi
zasadę, że porządne wypracowanie po-
winno kończyć się syntezą. Po syntezę
historii „Zycia Szkoły“ sięgnę więc do
wypowiedzi jego redaktora odpowiedzial-
nego:

„Zycie Szkoły“ — przy całej swej ko-
nieczonej zmienności zewnętrznej — pi-
nowało na swym drobnym odcinku
pracy, aby realizacja moralnego porzą-
dku rzeczy szła swym torem właściwym.
Pion moralny pisma był stały i jeden.
Pismo służyło wiernie dobrej sprawie
wyzwalania się i kształtowania prawych,
rzetelnych i wolnych instynktów ży-
ciowych człowieka, służyło jej wiernie, kon-
sekwentnie i nieustępliwie. I to jest za-
sługa jego dotychczasowa, której łatwo
doznać się może każdy w dotychczas-
wym naszym dorobku „dziennikarskim“,
zarówno w wesotych reportażach, jak i
poważnych artykułach dyskusyjnych
„Zycia Szkoły“, zasługa zdobywana w
ciężkich nieraz warunkach pracy i w
obliczu wielkich nieraz przeciwności. Jest
to zasługa nie tylko uczniowskich kie-
rowników pisma, jego redakcji i admi-
nistracji, ale i szeregu pokoleń kształ-
cących się w naszej szkole, dla których
„Zycie Szkoły“ było uświetnioną trybuną
społecznego życia młodzieży naszego za-
kładu.“

Nic do tej syntezy dodać ni ująć nie
potrafię — nawet dziś, kiedy od „tam-
tych czasów“ minęło wiele długich i
dziwnych lat.

Andrzej Niklewicz

Lista profesorów Gimnazjum generała Pawła Chrzanowskiego

Baran-Butowicz — jęz. rosyjski
Biske Karol — rysunki
Bobruk — geografia Rosji
Boguski J. J. — fizyka i chemia
Chojko — łacina
Chrzanowski junior — jęz. rosyjski
Ciechanowicz — matematyka i kosmografia
Cier Stefan — matematyka
Czerniewski Ludomir — historia Polski
Czerwiński — jęz. niemiecki
Dąbrowski Ignacy — jęz. polski
Dubrowskij — historia powszechna
Erdman — jęz. niemiecki
Francikowski Florian — gimnastyka
Fusiecki — matematyka
Gołowski Józef — muzyka
Goldberg Henryk — łacina
Jamiołkowski ks. — religia
Kaczorowska Jadwiga — jęz. polski
Karczewska Zofia — jęz. rosyjski, przyroda
Kozłowski ks. — religia
Król Kazimierz — jęz. polski
Leśkiewicz — fizyka

Lowe ks. — religia
Lysakowski — śpiew
Makarow — jęz. rosyjski
Malinowski — historia powszechna
Marburg Adam — logika
Michaux — fechtunek
Morawski — matematyka
Mucharski — jęz. rosyjski
Niemyski — matematyka
Nitowski — jęz. polski
Nowicki — jęz. polski
Olszewski Bolesław — gimnastyka
Pleszczyńska — jęz. francuski
Plewiński — fizyka
Podhorski Okołów — jęz. polski
Pogodin — jęz. rosyjski
Rozanow — historia Rosji
Segał — logika
Sosnowski Jan — przyroda
Sowiński Stanisław — jęz. polski, prawoznawstwo
Sowiński Witold — jęz. niemiecki
Spektorski — historia powszechna
Szczuka — jęz. polski

Szerekowski Rudolf — jęz. łaciński
Szkopowski Marcin ks. — religia
Sznuk Andrzej — dyrektor, jęz. łaciński
Tarnowski — historia powszechna
Thomas — matematyka, prawoznawstwo
de Tilly Waleria — jęz. francuski
Tisserant — śpiew
Uzdowski — jęz. łaciński
Wabner — jęz. łaciński
Waraszkiewicz — jęz. francuski
Włodarski Włodzimierz — matematyka

Wołyński Jan — historia powszechna
Wójcicki Władysław — dyrektor
Zarzecki Lucjan — matematyka
Zienkowski Franciszek — fizyka

Do zestawienia tej listy posłużyły dwa dokumenty:
„Lista profesorów gimn. gen. Chrzanowskiego w latach 1908—1909“ — dostarczona przez kol. A. Śledzińskiego oraz „Lista nie żyjących nauczycieli w gimn. Chrzanowskiego i Zamoyskiego w latach 1906—1916“, którą złożył kol. S. Rudnicki.

Lista profesorów Gimnazjum i Szkoły Powszechnej Tow. im. Jana Zamoyskiego (1918—1939 oraz lata okupacji)

Adamczewski Stanisław, 1915-16 — 19-20, wych., j. polski
Birkenmajer Józef, 1929-30 — 30-31, wych., j. łac.
Bistram Halina, 1933-34 — 36-37, szk. powsz.: wych., hist., j. polski
Błażejewicz Tadeusz, 1917-18 — 18-19
Borowy Waclaw dr, 1917-18 — 18-19, j. polski
Borzym Kazimierz, 1919-20 — 33-34, rysunki
Brykner Stanisław, 1921-22, śpiew
Brzeziński Antoni, 1917-18 — 18-19, matematyka
Buczowski Romuald, od 1933-34, kier. szk. powsz.: geogr., przyr.; l. okupacji
Chwiałkowski Zygm., 1923-24 — 33-34, wych., matemat.
Cieszkowski Jan, 1919-20, wych., j. pol., hist.
Dąbrowski Czesław, 1918-19, matemat., kosmogr.
Dąbrowski Ignacy, 1918-19, geografia
Dąbrowski Jan dr, 1933-34 — 37, dyr. gimn.
Dąbrowski, l. okup.,
Detkens Edward ks., 1923-24 — 29-30, religia
Dihmówna Zofia, 1935/36, do wojny szk. powsz. wszystkie przedm., l. okup.
Dubas Henryk, 1936-37, polski (zast.)
Dufrêne Zbigniew, od 1934-35 do wojny, wych., matem.; l. okupacji
Dunikowski-Habdank B., od 1932-33 do wojny, historia; l. okupacji
Dziewanowski Dominik ks., 1937-38, religia
Ehrenfeucht Wiktor, od 1936-37, fizyka
Elgert Gustaw dr, 1924-25 — 32-33, wych., j. niem.
Flis Jan, od 1938-39, geografia
Fuhr Jan, od 1938-39, j. niemiecki
Gałęcki Włodzimierz, 1921-22 — 22-23, j. polski
Gąsiorowski Fr. ks., 1919-20 — 22-23, religia
Giergielewicz Mieczysław, 1933-34, wych., j. polski, prop. fil.
Głębocki Tadeusz, 1915-16 — 19-20, kaligrafia,
Gordziejew Włodz. dr, od 1936-37 do wojny, łacina; l. okupacji
Gromski Marcei dr, od 1932-33, lekarz szkolny
Grylicz Władysław, od 1935-36, P.W.
Herlaine Janusz, 1922-23 i 24-25, francuski
Hermanowski Jan, od 1931-32 do wojny, P.W., wych., hist., l. okup.
Hoffman Adam ks., 1938-39, religia
Hornowski Michał, 1928-29, prop. fil.
Humnicki Wincenty, 1927-28, chemia
Iwazskiewicz Bolesław, 1936-37, matematyka
Jachimczykowa Zofia, od 1923-24, lekarz dent.
Jankowska Zofia, 1921-22 i 25-26, wych., arytm.
Janowska Lucyna, 1926-27

Jarmołowicz Helena, 1919-20 — 33-34, wych., kaligrafia
Jarzębowska Maria, 1922-23,
Jędrzejczak Zygmunt, 1923-24, roboty ręczne
Just, 1933-34, matematyka (zast.)
Just Stefan, 1936-37, rysunki; l. okup.
Kaczorowska Jadwiga, 1905-6 — 33-34, wych., j. polski
Kaczyński Marian, 1920-21 — 32-33, wych., j. polski; l. okup.
Karczewska Zofia, 1905-6 — 29-30, wych., przyroda
Kasiński Ludwik, lata okup.
Kaulek Lucien, od 1929-30 do wojny, j. francuski; lata okupacji
Keller Krystyna, l. okup.
Klinger Witold, l. okup.
Kłosowska Stefania, 1918-19, j. francuski
Kłosowski Mikołaj, 1918-19 — 22-23, łacina, historia
Kobryński Zygmunt, 1923-24, prop. fil.
Kociejewski Wład., 1928-29 — 29-30, fizyka, chemia
Koeltz Jerzy, od 1933-34 do wojny, szk. powsz., wychow. matematyka; l. okupacji
Konopacki Witold, 1928-29 — 35-36, geografia
Korankiewiczowa Aleks., od 1938-39, j. francuski
Kordowski Henryk, 1918-19 — 20-21, historia, jęz. polski
Korputowa Stefania, od 1937-38 do wojny, szk. powszechna wszystkie przedmioty; l. okup.
Kostro Laura, 1926-27 — 28-29, przedszkole
Kowaliński J. ks. dr, 1927-28 — 37-38, wych., religia
Kowalski Jan, 1921-22 — 22-23, wych., j. niem., historia
Kozicki Jan, od 1938 do wojny, dyr. gimn., matem.; l. okup.
Koziański Ludwik, 1918-1919 — 34-35 i od 1937-38 do wojny, fizyka; l. okup.
Kraiński Feliks, 1920-21 — 26-27, matematyka
Krókowski Jerzy dr, 1927-28 — 28-29, wych., łacina
Krzymuski Kazimierz, 1915-16 — 34-35, od 1938-39, wych., historia, kier. kancelarii; l. okup.
Książopolska E., 1933-34, szk. powsz. (zast.)
Kucharski Józef, 1938-39, rysunki
Kucza Eugeniusz, 1938-39, szk. powsz.: arytm. gimnazj.
Kudelski Adam, od 1915-16 do wojny, v-dyr., wych., geografia; l. okup.
Kujda Jan ks., 1937-38, religia
Kulesza Bronisław ks., 1930-31 — 34-35, religia
Kulwiec Leon ks., 1915-16 — 18-19, religia
Kwaśnicowa Zofia, 1928-29 — 34-35, szk. powsz.; śpiew
Lewandowicz Władysław, 1918-19, j. polski
Lipnicki Janusz, 1933-34, łacina
Lipska Cecylia, 1928-29 — 32-33, arytm., j. niem.
Lipski Henryk, 1919-20 — 32-33, dyr. gimn., matemat.

- Łada Henryk, 1915-16 — 18-19, j. francuski
 Łazowski Tadeusz 1917-18 — 18-19, matematyka
 Łysakowski Jan, 1918-19, śpiew
 Maciuszko Jerzy, 1936-37, j. angielski
 Majewski Władysław, 1916-17 — 19-20, fizyka, przyroda
 Manteuffel Jerzy dr, 1934-35 — 35-36, łacina
 Mellerowicz Kazimiera, 1917-18 — 18-19, j. francuski
 Miciński Bolesław, od 1938-39, prop. filoz.
 Miernik Józef, 1930-31, fizyka
 Mikulski Karol dr, 1929-30 — 30-31, psycholog szkolny
 Millerówna Władysława, od 1933-34 do wojny, szk. powszechn., wychow., hist., polski; l. okup.
 Morawski Kazimierz, l. okupacji,
 Nowak Zygmunt, 1918-19, matematyka
 Nowak-Dłużewski Juliusz dr, od 1920-21 do wojny, wych., j. polski, łacina, hist.
 Nowakowski Tad., 1919-20 — 20-21, wych., matemat.
 Nowicki Kazimierz, 1921-22 — 34-35, insp. gimn., matem.
 Okniński Zygmunt, 1927-28 — 29-30 i 32-33, wych., hist., geogr., nauka o Pol., prop. fil.
 Ostrowski Stanisław, l. okup.
 Otto Władysław, od 1922-23 do wojny, śpiew.,; l. okup.
 Parczewski Tomasz, 1922-23, wych., łac., hist.
 Pawlicki Alfred, od 1924-25 do wojny, wych., łac., hist.; l. okup.
 Pawlina Leon ks. dr, 1936-37, religia
 Pieczynis Sylwester, 1914-15 — 19-20, wych., j. polski, hist.
 Piotrowski Stefan ks., od 1938-39, religia; l. okup.
 Podlewski Henryk, od 1928-29 do wojny, wych., mat., fiz. i l. okupacji
 Rewieński Leon dr, 1920-21 — 33-34, przyroda
 Riemer Jan dr, 1915-16 — 19-20, j. niemiecki
 Roliński Feliks, 1916-17 — 18-19, rysunki
 Rostkowski Bronisł., 1923-24 — 33-34, łacina
 Rottermund Stefan, dr, 1916-17 — 18-19, anatomia
 Rydzewski Władysław, 1937-38, przyroda (zast.)
 Sadowski Czesław dr, 1919-20 — 31-32, lekarz szkolny
 Schayer Stanisław dr, 1925-26 — 27-28, logika, j. niem.
 Siwadłowski Karol, od 1925-26, wychow., roboty ręczne, rysunki
 Siwicki Jan, 1931-32 i 33-34, chemia
 Skąpski Kazimierz dr, od 1933-34 do wojny, wych., hist.; l. okup.
 Skibińska Zofia, od 1917-18 do wojny, wych., j. franc., j. niem.: l. okup.
 Smisniewiczówna Zofia, 1927-28, fizyka, arytm.
 Snopek Wiktor, 1933-34 — 34-35, szk. powszechn., rob. ręczne, rysunki
 Sokołowski ks. dr., 1936-37, j. łaciński
 Sosińska Hanna, 1919-20 — 32-33 i od 38-39, wych., j. polski; l. okup.
 Sosiński Bronisław, od 1918-19 do wojny, wych., gimnastyka; l. okup.
 Solomski Jan ks., 1922-23, religia
 Sowiński Witold dr, 1916-17 — 20-21, insp. gimn., dyr. (zast.), niem.
 Starzyńska-Kelerowa K., od 1928-29, szk. powszechna wszystkie przedmioty
 Starzyński Andrzej, 1919-20 — 34-35, wych., gimnastyka
 Steinowa Jadwiga, od 1933-34, wych., j. niem.
 Straszewicz Stefan dr, 1919-20, matematyka
 Strzyżkowski Bron., 1919-20 — 20-21, śpiew
 Suzin Adam, 1932-33, śpiew
 Sylwanowicz Władysław, od 1938-39, fizyka
 Szapiro Łazarz, 1915-16 — 18-19, rel. wyzn. mojż.
 Szczepański Tadeusz, 1922-23 — 27-28, prawoznawstwo
 Szczepkowska Stella, 1923-24 — 28-29, śpiew, rytmika
 Szejnert Edmund, 1933-34 — 34-35, wych., j. polski
 Szeller Zygmunt, 1923-24 — 26-27, chemia
 Szmigielski J. ks. dr., 1915-16 — 27-28, religia
 Szup Bronisław, 1919-20, matematyka
 Szymankiewicz Aleksander, 1933-34, j. polski, hist.
 Szymański Piotr, 1927-28, matematyka
 Tazbir Maksymilian, l. okup.,
 Tazbirowa Stanisława, 1933-34 i 36-37, przyroda (zast.)
 de Tilly Waleria, 1910-11 — 32-33, j. francuski
 Tomczak Antoni, 1922-23, roboty ręczne
 Trzaska Mateusz, od 1934-35, wych., przyr. geograf.; l. okup.
 Trzciański Aleksander, 1918-19, matematyka
 Wakulicz Jan, 1924-25 — 26-27, fizyka
 Wandeltowa Zofia, 1928-29 — 30-31, przedszkole
 Wąsik Wiktor dr, 1915-16 — 22-23, j. łac., logika; l. okup.
 Weigel Michał, 1923-24 — 26-27, wych., j. łac.
 Winnicki Wiesław, 1924-25, prop. fil.
 Wojlandówna Maria, 1933-34, szk. powsz., wychow. wszystkie przedmioty
 Wolandówna Maria, 1927-28 i 28-29, szk. powsz., wychow. wszystkie przedmioty
 Wójcicka Anna, 1918-19 — 20-21, wychow., arytm.
 Wyrzykowski Kazimierz, od 1935-36 do wojny, wych., j. polski; l. okup.
 Zaczekiewicz Apol. dr, 1931-32 i 32-33, j. polski, hist.
 Zagożdżon Marian, l. okup.
 Zagrodzki Feliks, 1922-23, matematyka
 Zaleski Karol, 1919-20 i 20-21, j. francuski
 Żurawski Wiesław, od 1938-39, wych., historia, l. okup

Na zlecenie Stowarzyszenia b. Wychowanków Gimnazjum Liceum im. Jana Zamoyskiego w Warszawie jednodniówkę wydało Wydawnictwo „Arkady”.

Druk wewnętrzny do użytku członków Stowarzyszenia.

ARKADY 1958. Obj. 4 ark. druk. Papier III kl. 90 g.

Nakład 1200 egz.

Druk RSW „Prasa”, Smolna 12. Zam. 862. A-69.